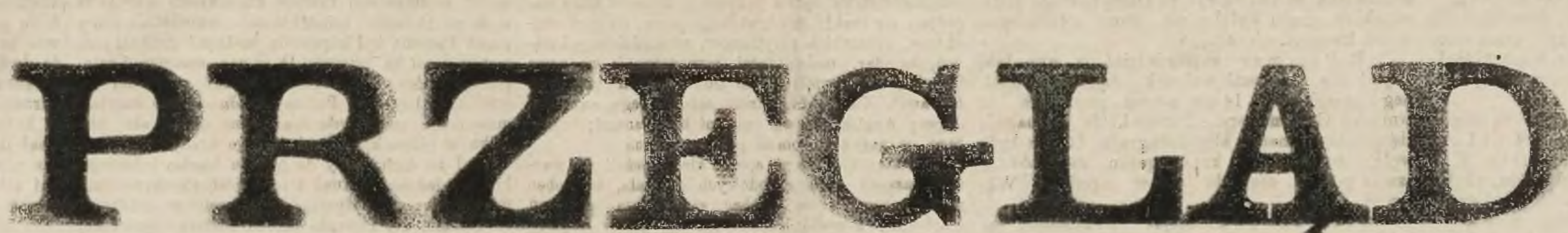
Nr. 268. Lwów — Czwartek dnia 23 Listopada Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct. [illegible]

Ogłoszenia i reklamy [illegible]
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. [illegible]
tłustym garmondem 5 ct.
korespondencye prywatne 20 ct. [illegible]
Nadesłane w trzeciej stronicy: [illegible]
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct. [illegible]



polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Klemensa P. — Myny Mucz. | Jutro: św. Jana od Krz. — Joana Mył. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o g. 7 m. 26, Zachód „ 4 m. 8 | Długość dnia godzin 8 m. 42, Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Widoki na przyszłość.

Olbrzymi w naszych czasach rozwój przemysłu, zwłaszcza w Niemczech i Stanach Zjednoczonych, silnie zaczyna oddziaływać na wewnętrzne życie państw i na międzynarodowe stosunki. Cywilizowanym narodom ciasno w domu, szukają więc one szerokich obszarów dla swej produkcyi fabrycznej, wciąż nowych rynków zbytu, których już, z wyjątkiem półwyspu Bałkańskiego, nie ma w Europie, a których jeszcze dużo w Afryce, Ameryce południowej, w Azyi Mniejszej, na wyspach Oceanii, w Chinach i Korei. Zdobywanie tych rynków i zabezpieczanie ich wyłącznie tylko dla siebie — oto dziś polityczne zadanie wszystkich ruchliwych narodów. Na tym gruncie wyrosło już wiele politycznych zjawisk, a będzie ich bez porównania więcej. „W następnem stuleciu stanowić będą o polityce interesa ekonomiczne“ — rzekł przed dwoma laty w delegacyach hr. Gołuchowski, a w krótce po nim, w słynnej mowie o żyjących i umierających narodach, powtórzył to lord Salisbury o wiele dosadniej, gdyż powiedział: „Dwudziesty wiek wypełnią wojny o taryfy i traktaty handlowe“.

Taka przyszłość czeka Europę. Nikt jednak w naszej części świata nie przygotowuje się do tej przyszłości z taką energią i systematycznością, jak najmłodsze między mocarstwami cesarstwo niemieckie. Rosya posiada własne niemal bezgraniczne obszary, na których jeszcze przez długie wieki będzie mogła rozwijać swą ekonomiczną i państwową potęgę, a zresztą nie zaniedbuje rozszerzania swych granic. Anglia, choć posiada prawie pustą Kanadę i ledwo w części zaludnioną Australię, wytęża jednak swe siły, aby w Afryce stworzyć sobie bezbrzeżny rynek w kolonialnem państwie, rozciągającem się od Kapsztadu do egipskiej Aleksandryi. Francya wie, że koniecznie trzeba naśladować tamte mocarstwa, więc zdobywa Madagaskar i zachodni Sudan, rozszerza Kochinchinę, ale nie umie wyzyskać tych nabytków, bo ani zdolności kolonizacyjnych nie posiada, ani przemysłu swego nie może podnieść, bądź z powodu wewnętrznego nieładu, bądź dlatego, że naród jej nie posiada odpowiednich zdolności. Włochy spróbowały wejść na drogę kolonialnych nabytków, lecz zabrakło im siły i naród tak prędko zniechęcił się do pracy dla przyszłości, że trzeba było wyrzec się znacznej części zdobytej już Erytrei i pożegnać się z myślą wydzierżawienia zatoki Sanmuńskiej w Chinach. Wszystkie państwa zdobywają sobie przyszłe rynki krwią własnych obywateli, jedne Niemcy czynią to bez wystrzału, bo olbrzymią swą armię mają wyłącznie na potrzeby europejskie. Wszystkie państwa zdobywają jedynie rynki, a nie dbają o to, co na nie powiozą, jedne tylko Niemcy równocześnie podnoszą swój przemysł, rzucając na ten cel ogromne pieniądze z państwowego skarbu. W ostatnich latach opanowały one Kiao-czau, jako dzierżawę, części wschodniej i zachodniej Afryki, jako własność, Azyę Mniejszą, jako wolny teren eksploatacyjny, archipelagi Karoliński i Maryański, jako pieniężny nabytek od Hiszpanii, wreszcie teraz wyspy Samoańskie. Wszystko to bez wojny, bez żadnego z kimkolwiek zatargu — i to jest świetnym dowodem mistrzowstwa Wilhelma II.

Od roku 1873ego trwa ta systematyczna, świetnie obmyślona, a wykonywana z niemiecką dokładnością polityka kolonialna. Zaczęła się ona subwencyonowaniem kompanij okrętowych. Z początku trzeba było przełamać opór parlamentu, który ani słyszeć nie chciał o wydatkach na cele zamorskie. Po długich mozołach udało się rządowi uzyskać dla północnego Lloyda 700 tysięcy marek rocznej subwencyi za utrzymywanie stałej żeglugi przez Suez do Afryki wschodniej i Oceanii. W pięć lat potem, mianowicie w roku 1885 parlament już uchwalił trzy miliony marek na subwencye towarzystwom okrętowym, utrzymującym stałą komunikacyę z Oceanią, Chinami, Japonią i Ameryką południową. Wówczas rząd zawarł z owemi towarzystwami kontrakty, zawierające takie warunki: okręty będą budowane tylko w Niemczech z niemieckich materyałów; będą one używały tylko niemieckiego węgla, a na korzystanie z innego, potrzeba w każdym wypadku specyalnego zezwolenia kanclerza; wszelkie naprawki okrętów powinny być wykonywane w warsztatach krajowych; rząd ma prawo wydzierżawić każdy subwencyonowany okręt, albo kupić go, płacąc zań tyle, ile on kosztował. Następstwem takich kontraktów było to, że powstały w Niemczech ogromne warstaty okrętowe: „Wulkan“ w Szczecinie, „Schichau“ pod Gdańskiem, „Holm i Foss“ w Hamburgu i „Germania“ w Kilonii. Wre w nich zawsze robota i liczba okrętów nadzwyczajnie rośnie. Przed dwudziestu sześciu laty, w 1873 r., cała handlowa flota niemiecka mogła przyjąć 982.000 tonn ładunku, podczas gdy w r. 1897 zdolna była wziąć ładunku 1,650.000 tonn. Zaraz po powstaniu cesarstwa, stało ono na szarym końcu flot handlowych, po norwezkiej, a przed austro-węgierską; teraz zaś już zajmuje na świecie drugie miejsce: najliczniejsza jest angielska, która może wziąć 9,984.000 tonn ładunku, potem — niemiecka (1,703.000 tonn), następnie północno-amerykańska (973.000 tonn), po niej francuska (864.000 tonn), a wreszcie norwezka (455.000 tonn). Jednocześnie wywóz fabrykatów niemieckich wzrósł w takim stopniu, że gdy po roku 1871 Niemcy prawie nic nie wysyłały za morza, a do krajów europejskich 6 milionów tonn, teraz wywożą do innych części świata 7 milionów tonn, a do krajów europejskich i Azyi Mniejszej 12 milionów tonn, czyli wywóz ich wzrósł przeszło trzykrotnie.

Tu podamy ciekawe świadectwo francuskie jak Niemcy zawiązują stosunki handlowe. Dziennik *Soleil* wydrukował raport francuskiego konsula w Szanghayu o tej niemieckiej metodzie; powiada on tedy, że agent handlowy, Niemiec, nie idzie za przykładem Anglika lub Francuza, nie zadawala się stosunkiem z hurtownikami, lecz wchodzi w bezpośredni związek z małymi kupcami, radzi się ich co do gatunku towarów, kolorów i deseni, zawiera stosunki przyjacielskie, kredytuje, słowem zobowiązuje sobie każdego kupca z osobna i już jest pewny, że go zawsze przy sobie zatrzyma. Rząd ze swej strony popiera usiłowania kupiectwa. W r. 1897 wysłał on do Chin i Japonii „misyę przemysłową“, która w tych krajach długo bawiła i wreszcie przywiozła pięć tysięcy próbek przeróżnych wyrobów, używanych w tych krajach, oraz liczne a wyczerpujące memoryały o tem, jak opanowywać tamtejsze rynki. Te próbki wystawiono w berlińskim gmachu parlamentarnym, lecz wstęp na ową wystawę był dozwolony tylko deputowanym, przemysłowcom, eksportującym na wschód, i nielicznym dygnitarzom, zresztą zaś nikomu, nawet sprawozdawcom dziennikarskim, aby nikt obcy nie skorzystał z niemieckich studyów i doświadczeń. Po tej wystawie parlament podniósł subwencyę dla towarzystw okrętowych na 6 mil. marek rocznie i na lat 15-cie, a oprócz tego uchwalił kredyt na budowę kanału dortmundzkiego, aby węgiel kamienny z Westfalii mógł być przewożony do portów bardzo tanio. Wprawdzie plan drugi, mający ten sam cel na oku, mianowicie plan zbudowania kanału poprzek całego cesarstwa został przez parlament odrzucony, ale ten projekt wróci i niezawodnie w końcu zwycięży, nadto zaś powstało w 1896 r. „Austro-niemieckie towarzystwo popierania budowy kanałów“, które silnie agituje budowę drogi wodnej, łączącej Dunaj z Odrą, Łabą i Menem, a to dlatego, że naprzykład z Hamburga do Suezu jest morzem 3.316 mil morskich, podczas gdy Łabą, Dunajem, a potem morzem byłoby tylko 1850 mil morskich. Jednocześnie rząd przy swych poselstwach ustanawia urzędy ekspertów handlowych, rolniczych, nawet leśnych (w Petersburgu i w Sztokholmie), oraz wszędzie otwiera konsulaty i obsadza je wytrawnymi znawcami interesów handlowych.

Tak się Niemcy przygotowują do wieku XX, bo wiek XX będzie „wiekiem wojny o taryfy i traktaty handlowe“, jak rzekł Salisbury. Tu godna uwagi jedna okoliczność. Z końcem r. 1903 skończą się w Europie niemal wszystkie traktaty handlowe. Niemcy będą musiały odnowić je z siedmiu mocarstwami, między niemi z Rosyą i z Austryą. Otóż w tym samym czasie będą gotowe już wszystkie wojenne okręty, na których budowę uchwalono kredyt przed pięciu laty. To nie jest przypadkowa zbieżność faktów, niewątpliwie między niemi jest związek wspólnego, owszem, to tłomaczy niemiecką niechęć do utrwalenia pokoju, tę niechęć, która się tak dosadnie objawiła na konferencyi w Hadze.

Lecz rozwój zamorskiego handlu Niemiec, oraz to, że wiek XX będzie wiekiem wojen o taryfy i traktaty handlowe, nie pozwala ustawać temu cesarstwu w powiększaniu floty wojennej — i oto dlatego cesarz Wilhelm wspólnie ze swym ministrem marynarki, a bez wiedzy książąt panujących w Rzeszy, kanclerza i innych ministrów, opracował projekt budowy nowych statków wojennych — 27-miu pancerników, 20-tu krążowników i kilkudziesięciu łodzi torpedowych — kosztem miliarda 650 milionów marek wydatku jednorazowego, który pociągnie za sobą prócz tego ogromne powiększenie stałego budżetu marynarki. Wkrótce ten projekt przedstawiony będzie parlamentowi, a że powstał bez wiedzy książąt panujących, których woli, wedle konstytucyi związkowej, jest cesarz tylko wykonawcą, przeto opozycya przeciw „bezbrzeżnym“ wymaganiom marynarskim ma łatwy sposób do walki. Nie ulega jednak wątpliwości, że ostatecznie cesarz przeprowadzi swój projekt.

Nieznużona działalność niemiecka na polu interesów handlowych i marynarskich rzuca silny snop światła na przyszłość, a przyszłość należy do tych, którzy wytrwale i rozumnie przygotowują się do zadań następnego wieku, wieku przewidywanych walk o taryfy i traktaty handlowe.

Sub auspiciis imperatoris.

Piszą nam z Wiednia, 21 listopada:

Z podziwienia godną ofiarnością Cesarz osobiście pracuje nad wprawieniem wykolejonej machiny parlamentarnej w ruch prawidłowy. Nie wystarczała audyencya pp. Jaworskiego i Kathreina w Budapeszcie. Prawdopodobnie obaj wymienieni wodzowie oświadczyli Cesarzowi, że nie mogą w imieniu całej prawicy składać przyrzeczeń. Gdzie istnieją wielkie, jednolite stronnictwa parlamentarne, tam w podobnych wypadkach wystarcza głos jednego lub dwóch przywódzców. Królowa angielska wiedziała zawsze, że margrabia Salisbury przemawiał w imieniu Torysów, Gladstone w imieniu Whigów. W parlamencie austryackim istnieją tylko koalicye, złożone z różnych, po części nawet licznie bardzo drobnych grup. Wskutek tego, pomimo wszelkich komitetów wykonawczych, w chwilach stanowczych trzeba się układać z każdą z tych grup z osobna. Każda z nich nie tylko posiada specyalne zasady i interesa, ale także swoich specyalnych kandydatów do... posad. Tak ma się rzecz na prawicy, jak na lewicy. Dlatego Cesarz nie mógł poprzestać na zakomunikowaniu swych życzeń pp. Jaworskiemu i Kathreinowi, lecz był zmuszony powtórzyć je z kolei przed prezesami wszystkich klubów prawicy. Oczywiście te życzenia odnoszą się mianowicie do wspólnego uchwalenia prowizorium budżetu, tudzież ustawy o zwrocie podatków spożywczych, stanowiącej najważniejszą część ugody handlowej z Węgrami. Według wszelkich zaś doniesień, należy przypuścić, że ani Koło polskie, ani katolickie stronnictwo ludowe, ani też frakcya p. Palffy'go nie będą się sprzeciwiały życzeniu Cesarza. I trudno też uwierzyć, aby klub młodoczechów, choćby nawet chciał wytrwać w opozycyi przeciwko tym projektom, mógł po tej osobistej interwencyi posunąć się do obstrukcyjnych manewrów. Owszem, jeżeli klub ten zachował sobie choć odrobinę zmysłu politycznego, to zaniecha na teraz stanowczej opozycyi i wytłómaczy to swym wyborcom wyraźnem życzeniem Cesarza.

Fakt, że Cesarz wezwał do siebie także prezesów klubów lewicy, które nie sprzeciwiały się uchwaleniu prowizorium budżetowego, świadczy, że Monarsze głównie zależy na parlamentarnem przeprowadzeniu ugody z Węgrami. Lewica w czasie opozycyi zaangażowała się wprawdzie zbyt przeciw ugodzie z Węgrami. Wszakże sławny przed 2 laty, choć już trochę zapomniany dr. Lecher swą 12-godzinną mowę obstrukcyjną wygłosił przeciwko tej ugodzie. Posłowie lewicy, jeżeli chcą powrócić na tory stronnictw państwowego, muszą teraz w sprawie ugody z Węgrami dokonać śmiałego zwrotu, chociażby narazili się zbuntowanym niebacznie przeciwko ugodzie wyborcom. Dokonać tego zwrotu będzie tem łatwiej, ponieważ owo junctim, od którego hr. Badeni i dr. Biliński uczynili zawisłą ugodę, rzeczywiście dopisało, skoro Węgrzy zgadzają się na podwyższenie swej kwoty o blisko 3 proc. To też witamy z prawdziwą radością fakt, że pomimo zerwania rokowań deputacyi kwotowych w Budapeszcie, zanosi się na ponowne układy, które, daj Boże, doprowadzą do celu. Normalnym sposobem nie podobna przypuścić, aby układy miały się rozbić o stosunkowo drobną dyfferencyę 300.000 złr. rocznie i aby dlatego nietylko ponownie Cesarz był zmuszony ustanowić kwotę, ale nadto w ciągu przyszłego roku miały się na nowo rozpocząć te gorszące targi! Wczorajsza uchwała dodatkowa austryackiej deputacyi kwotowej, aby ewentualnie ponowić rokowania z Węgrami, jest więc wypadkiem ze wszech miar pomyślnym, sprowadzonym niezawodnie także głównie osobistą interwencyą Cesarza. Gdyby się udało ostatecznie ustanowić kwotę drogą parlamentarną, i to nietylko do r. 1907, ale do r. 1909, byłby to sukces, któryby zupełnie zrównoważył całą seryę ujemnych zajść lat ostatnich. Do zreasumowania rokowań podobno głównie przyczynił się Eksc. Jaworski. Będzie to nowa, świetna zasługa Koła polskiego i jego prezesa.

Rada państwa.

(Telegramy Przeglądu).

Wiedeń 22 listopada. Na końcu wczorajszego posiedzenia postawiono ze strony niemieckiej aż trzy wnioski, domagające się rewizyi procesu w sprawie galic. Kasy oszczędności i pociągnięcia wszystkich winnych do odpowiedzialności. Koło polskie użyczyło swego poparcia wszystkim tym wnioskom.

Przebieg posiedzenia był następujący: Na wstępie prezydent dr. Fuchs odczytał pismo prezesa gabinetu hr. Clary'ego, zawiadamiające Izbę, że odręcznem pismem cesarskiem z 19 b. m. zwołano delegacye wspólne na dzień 30 listopada do Wiednia. Na to zawiadomił prezydent Izbę, że p. Dulęba złożył mandat członka komisyi dla nietykalności poselskiej.

Po odczytaniu całego szeregu interpelacyi i wniosków przystąpiono do porządku nad wnioskami, oskarżającemi gabinet hr. Thuna za nadużywanie paragrafu 14-go.

Pierwszy zabrał głos jako jeden z wnioskodawców poseł socyalistyczny Zeller. Oświadczył on, że niniejszy wniosek ma cel tylko agitacyjny, bo nikt nie oddaje się złudzeniu, że Izba wniosek ten przyjmie. Hr. Thun [illegible] parlament był zamknięty, lecz zamknął parlament w tym celu, aby módz posługiwać się paragrafem 14-tym. Jest to nadużycie władzy urzędowej i złamanie konstytucyi. Mówca przypomina liczne demonstracye, jakie odbyły się skutkiem podwyższenia podatku od cukru i ogłoszenia ustaw ugodowych na mocy § 14 i protestuje przeciw temu, że Dr. Dipauli, który zasiadał w gabinecie hr. Thuna, obecnie wybrany został przewodniczącym tej właśnie komisyi, która ma obradować nad zmianą § 14-go. Izba powinna wniosek przyjąć i [illegible] ministrów pociągnąć do odpowiedzialności.

Z kolei zabrał głos drugi wnioskodawca p. Schoenerer. Zaczął on od odczytywania pism odręcznych Cesarza do członków byłego gabinetu i stwierdził, że ministrowie ci zostali odznaczeni orderami i otrzymali wysokie pensye. Następnie uskarżał się p. Schoenerer na to, że wniesione przezeń już w ubiegłej sesyi wnioski o oskarżenie ministrów, nie doznały w Izbie dostatecznego poparcia. Mówca użalał się także na naruszenie tajemnicy listowej, twierdząc, że poczty często otwierają i konfiskują listy, do niego adresowane. Następnie atakował gwałtownie prezydenta Fuchsa i inne stronnictwa niemieckie za to, że nie chcą popierać go przy stawianiu rozmaitych wniosków.

Po Schoenererze zabrał głos młodoczech Dr. Dyk i oświadczył, że jego stronnictwo uważa § 14 konstytucyi jako zbyteczny i jest za zupełnem jego skreśleniem. Mówca odpiera jednak wszelką odpowiedzialność za nadużycia tego paragrafu, gdyż młodoczesi wcale do tego się nie przyczynili. Następnie krytykuje Dr. Dyk wnioski oskarżające gabinet hr. Thuna i zaznacza, że rozporządzenia wydane na podstawie § 14, a podpisane przez Dra Baernreithera, który także zasiadał w gabinecie Thuna, dziwnym sposobem nie są tymi wnioskami objęte. Dziwnem jest także to, że dwaj ministrowie Wittek i Welsersheimb, przeciw którym zwraca się również wniosek oskarżający poprzedni gabinet, i dziś zasiadają na ławie rządowej i cieszą się najsilniejszem poparciem lewicy. Mówca przypomina sceny obstrukcyjne wywołane w swoim czasie przez lewicę i odczytuje dotyczące stenograficzne protokoły z posiedzeń Izby (lewica gwałtownie mu przerywa). Poseł Dyk oświadcza, że to, co wyprawiała obstrukcya lewicy, kwalifikuje się jako zbrodnia gwałtu publicznego. W nagrodę za takie czyny spełniono główne żądania Niemców, a narodowi czeskiemu odebrano nawet tę obronę praw, jaką uzyskał. Zachwiano w ten sposób w narodzie czeskim świadomość prawną, a zwyciężyło hasło lewicy „Siła przed prawem“. Stosunki w parlamencie stały się niemożliwe, większość jest bezwładna, natomiast bezwzględ-

---

4)

SYNOWA

Obrazek z życia

przez

Justynę Kudelską.

(Ciąg dalszy).

Salusia, pokojówka, którą wydaliśmy za mąż, przyszła do dworu z płaczem, żaląc się, że w domu męża wytrzymać nie może, tak jej na każdym kroku dokucza matka mężowska.

— Bo to proszę Jaśnie pani, sprawiedliwie ludzie mówią, że matka mężowa, to głowa wężowa — a także sprawiedliwie mówią, że gorsza niż ogień i woda, to jest domowa niezgoda! Ja już proszę Jaśnie pani dłużej tego nie wytrzymam! Niech tam mój Józek wybiera: albo ja, albo pani matka. Jedna z nas musi koniecznie ustąpić i z chaty się wynieść.

— Jedna z was? — odezwała się Kazia i jakieś ciemne blaski zapaliły się w jej dużych, pięknych oczach, a twarz pokrył rumieniec — jedna z was? To już chyba nie ty Salusiu. Wszak ledwo minęło pół roku od tego czasu, gdyście oboje przysięgli sobie przed Bogiem, że jedno drugiego nie opuści, aż do śmierci.

— A więc jakże Kaziu, radzisz im, aby matkę starą wygnali? — zapytałam łagodnie, a czułam, że mi głos drży.

— Wygnali?.. no, niekoniecznie, bo możnaby to przecież jakoś inaczej urządzić, bez tragicznego wygnania. Jeżeli szanujemy ognisko domowe, jeżeli uważamy, że ta forma w społeczeństwie jest jeszcze potrzebną, to rozumiemy, że przy tem ognisku zasiada mąż z żoną i dziećmi — inne osoby już tu niezbędnemi nie są. A jeżeli jak mówi przysłowie, a przysłowia ludowe mają być filozofią jego, jeżeli więc matka mężowa, to głowa wężowa i ma jadem swoim zatruwać życie dwojga młodych ludzi, to....

— A, bójże się Boga, Kaziu, czy zapominasz o przykazaniu: Czcij ojca twego i matkę twoją?...

— Nie, nie zapominam, lecz pamiętam także inne słowa: „Porzuci człowiek ojca swego i matkę swoją, a przyłączy się do żony swej!“ — odrzekła z uśmiechem.

— Masz zupełną słuszność Kaziu, i małżeństwa rozłączać nie można — i o tem nie pomyślałam nawet — ale.... gdyby tak każda z tych stron spornych cośkolwiek ustąpiła, możliwa byłaby zgoda, szczęście i wspólne pod jednym dachem pożycie.

— Ale, gdzie tam, gdzie! proszę jaśnie pani, mówiła Salusia — pani matce nigdy synowa nie dogodzi. Gdy ja mówię tak, to ona siak... a jak ja rzeknę siak, ona powie tak — a stąd tylko kłótnia i obraza Boska. Jeżeli tak ma być dalej, to już wolę męża porzucić i pójść w służbę.

— Tego nie zrobisz Salusiu... gdy już poznałaś, co to być gospodynią w własnej chacie, toby ci służba się już nie podobała — a przytem ludzie by cię wzięli na języki...

— Ta i prawda... ludziom trudno dogodzić — a języki mają złe i byle co szczekają. Ale cóż ja mam robić, proszę jaśnie pani?

— A to trzeba ci być cierpliwą, łagodną, cichą — gdy matka tam trochę pogdera, ot, jak zwyczajnie stara, to trzeba pocałować ją w rękę i oto złość ją ominie, w domu będzie zgoda, a twój Józek będzie szczęśliwy. Innej rady nie ma. Ale słuchaj Salusiu, powiedz pani-matce, niech tu przyjdzie do dworu, ja sama z nią pomówię.

— O, dziękuję też pokornie jaśnie pani, że się nami hudziakami zajmuje i trudzi... ale... to się tam nie na wiele przyda.

— Jakże wiesz, że nie? Chyba żeś sobie już ułożyła naprzód, że się nie pogodzisz.

— Przepraszam mamę, ale ja za Salusię ręczę, że z jej strony chęć zgody jest szczera. Przecież znam ją dobrze i wiem, jaka to dobra była dziewczyna.

— Tak, dobrą była dziewczyną, bo to najłatwiej być dobrą, kiedy złą być nie można...

— Jak to? mamo?

— Wiesz dobrze, że przed zamążpójściem wszystkie panny są aniołami...

— A potem rożki im wyrastają... czy tak? — dorzuciła, śmiejąc się, Kazia.

— No, nie wszystkim, Kaziu — ale w każdym razie przestają być aniołami.

— Szczególnie, gdy, jak stary Zagłoba mówi, spotka je taki *casus*, co to w kolebce nóżkami fika.

— Bardzo wesołą jesteś dzisiaj, moje dziecko...

— Czyż mam tak do serca brać nieszczęście Salusi?

Zapewne, że niema się czego smucić, ale mnie to bardzo obeszło... bo to widzisz, ja nie mogę znosić niezgody w rodzinie.

— O wierzę mamusi — bo to brzydka rzecz — ale pomiędzy nimi to rzecz bardzo zwykła, a może nawet nieuchronna.

— Kto wie. Niechże tu przyjdzie pani matka.

— Ha no, dobrze — jużci ja im tu każę przyjść, proszę jaśnie pani — odpowiedziała Salusia i odeszła; ale uważałam, że odchodząc z hardą miną, głowę do góry podniosła.

Nie wiem czemu całe to drobne zajście bardzo mnie przykro dotknęło. I to że Kazia ciągle trzymała stronę Salusi, i to, że się tak wesoło śmiała z ludowego przysłowia, które się jej widocznie podobało, dość że musiałam walczyć ze sobą, aby nie wyrzec jakiegoś słowa, któregobym pomimo spóźnionego żalu, już nazad odwołać nie mogła.

Przyszła nareszcie matka Józka, rozpłakana i rozżalona nad miarę. Oburzona hardością synowej, która lekkomyślnie marnuje pracę męża, w niczem matki się nie poradzi, nigdy dobrego słowa nie usłucha, a mężem tak zawładnęła, że on innej woli ni myśli, nad wolę i myśl żony nie ma.. i na wszystko patrzy jej ładnemi oczkami.

Dziwni są ci mężczyźni!

Wszak Józka znam od małego dziecka, wiem jak dobrym synem był dla swojej matki — a dziś, ta matka, którą on czcił i szanował, matka, co będąc ubożuchną wdową z takim trudem go wychowała, matka, której dla syna każda praca wydawała się miłą i lekką, dziś nie ma kącika w domu, w którym zapanowała ładna żonka..

Niema tu dla starej matki kącika, i gdyby nagle z pod tego dachu znikła, ten ukochany jej syn możeby nawet tego przy szczebiotaniu Salusi nie uważał. Czy tak być powinno? Czy tak być musi koniecznie? Czy w męskiem sercu obok miłości dla żony, już na inne uczucie braknie miejsca?

Czy tu popędy zmysłowe tak wielką grają rolę? Alboż ja wiem?

Wiem tylko, że dla biednej staruchy mam wielkie politowanie, ale rady żadnej: bo jeśli Salusia hardo głowę nosi, to i matka również hardo.

— Proszę Jaśnie pani, powiedziała mi, otarłszy łzy z żółtej i pomarszczonej twarzy — przecie ja się jej kłaniać, ani chwytać jej za nogi nie będę — bo ja przecie pani-matka, a ona mi dzieckiem być powinna. Jeśli ona będzie dobrą, to i ja dobrą dla niej będę.. ale jeśli ma iść na udry, to na udry.

Widząc, że moje słowa daremne, na ostatku namówiłam ją, aby obie z synową przeprosiły się, pogodziły, poszły do świętej spowiedzi, a później słuchały rady księdza proboszcza.

. . . .

Oto trzy dni trwała w chacie Józka święta zgoda — na czwarty wybuchła wojna z ważnej przyczyny... bo czarna kura zgubiła jajko z winy młodej gosposi.

Wojna skończyła się naturalnie zupełną porażką starej, gdyż Józek był całkiem neutralny, nie chcąc się między baby wdawać. Matka opuściła na zawsze dom jedynaka.

Rozpacz, wyrzekania i żal staruchy, która nagle została bez dachu i chleba, nie dadzą się opisać. Gdyby nie to, że Kazia i ja wsparłyśmy ją na razie i zapewniłyśmy jej byt na jakiś czas, musiałaby chyba pójść po proszonym chlebie, bo zapracować nań biedactwo już nie może.

Władzio tak się na tego Józka rozgniewał, że chciał go od razu odprawić ze służby, choć toby złego nie naprawiło — my obie z Kazią daremnie wstawiałyśmy się za Józkiem, aż dopiero sama wygnana matka, schylając siwą głowę aż do stóp Władzia, uprosiła za synem swoim.

Oto serce prawdziwej matki; oni nie poszanowali jej starości, i obojętnie patrzyli na jej niedolę, a ona na pierwszą wieść o słusznej karze syna, błaga za nim gorącemi prośbami.

. . . .

(Ciąg dalszy nastąpi).

dna mniejszość wyprawiająca gwałty panuje w Izbie i państwie. (Oklaski u młodoczechów).

Po mowie p. Dyka, której towarzyszyły co chwila głośne protesty lewicy, przerwano dyskusyę. Nastąpił jeszcze wybór komisyi śledczej dla zajść na Morawach, poczem odczytano zgłoszone wnioski.

P. Kaiser postawił wniosek żądający wyboru komisyi śledczej z 24 członków dla zbadania sprawy galic. Kasy oszczędności i wezwania rządu, ażeby tej komisyi przedłożył wszystkie akta tej sprawy. Poseł Pessler (narodowiec niemiecki, również jak i p. Kaiser) domaga się w swym wniosku przedłożenia aktów sprawy galic. Kasy oszczędności jeneralnemu prokuratorowi, celem zbadania i postawienia ewentualnych wniosków.

Wreszcie p. Schönerer postawił wniosek o wezwanie rządu, ażeby zarządził co należy, by wszystkie osoby, które w sprawie gal. Kasy oszczędności zawiniły, bez względu na ich stanowisko, pociągnięto do odpowiedzialności, a w pierwszym rzędzie tych, którzy wbrew przepisom statutów Kasy ciągnęli z niej zyski, dalej, aby wytoczono śledztwo karne także członkom dyrekcyi i komisyj rewizyjnych i wreszcie, by także pociągnięto do odpowiedzialności sądowej organa rządowe, które do roku 1898 wykonywały nadzór nad Kasą oszczędności.

Wniosek ten uzyskał poparcie Polaków, Czechów i socyalistów.

Komisya parlamentarna Koła polskiego dowiedziawszy się, że p. Schönerer postawi ten wniosek, odbyła w ciągu posiedzenia naradę i uchwaliła, że Koło polskie głosować ma za jego poparciem. Podczas głosowania nad poparciem wniosku Schönerera kilku członków lewicy Koła polskiego z pp. Rutowskim i Lewickim na czele wyszło z sali i nie wzięło udziału w głosowaniu.

Oprócz tych trzech wniosków zgłoszono jeszcze następujące: Socyalistyczny p. Cingr zgłosił wniosek, żądający zmiany ustawy o pensyach ministeryalnych w tym kierunku ażeby tym pozasłużbowym ministrom, którzy nie są urzędnikami, nie przyznawano żadnych emerytur ministeryalnych.

Ks. Taniaczkiewicz zgłosił wniosek w sprawie zmiany ustawy z r. 1867, dotyczącej traktowania spraw wspólnych monarchii, oraz zniesienia ustawy z r. 1897 o wyborze deputacyj kwotowych przez parlament.

P. Schlesinger, antysemita, interpelował z powodu wyzyskiwania ludności galicyjskiej przez żydów i nadużywania prawa propinacyjnego, wydzierżawianego żydom przez właścicieli większych posiadłości. P. Stapiński wniósł interpelacyę w sprawie zamykania targów w Galicyi.

Poseł włoski Panizza wniósł interpelacyę z powodu aresztowania poddanego włoskiego na okręcie „Mocenigo" (vide telegramy *Przyp. Red.*). — Poseł Kathrein interpelował z powodu gwałcenia uczuć katolickiej ludności w Styryi.

Następne posiedzenie odbędzie się dzisiaj. Na porządku dziennym znajduje się dalszy ciąg dyskusyi nad wnioskami oskarżającemi gabinet hr. Thuna, pierwsze czytanie przedłożeń ugodowych, prowizoryum budżetowe i w związku z niem budżet na rok 1900.

Wiedeń 22 listopada. Podczas wczorajszego posiedzenia Izby odbyła się pod przewodnictwem prezydenta Fuchsa konferencya przewodniczących wszystkich klubów celem ułożenia dalszego programu prac parlamentarnych.

Na konferencyi prezydent dr. Fuchs zaproponował, aby po zakończeniu dyskusyi nad wnioskami o oskarżenie ministrów, przystąpić najpierw do pierwszego czytania rozporządzeń cesarskich, wydanych na podstawie §. 14, a dotyczących ugody z Węgrami, potem zaś do prowizoryum budżetowego.

Poseł Stransky oświadczył się przeciw propozycyi prezydenta i wyraził życzenie, aby przedewszystkiem zabrano się do budżetu. Natomiast ze strony zjednoczonych stronnictw niemieckich wskazywano na konieczność uchwalenia prowizoryum budżetowego jeszcze przed Nowym Rokiem, natomiast nic nie nagli z odesłaniem przedłożeń ugodowych do komisyi, gdyż i tak komisya z niemi przed Nowym Rokiem się nie załatwi.

Za propozycyą prezesa oświadczył się hr. Palffy (feudalna wielka własność), dr. Kathrein (stronnictwo katolicko-ludowe), dr. Biliński (Koło polskie), socyaliści i Schönererowcy.

Ze względu na to, że hr. Clary odjechał do Budapesztu, hr. Stürgkh (z wiernokonstytucyjnej wielkiej własności) zaproponował, aby decyzyę co do projektu prezydenta odroczyć, gdyż jest to zwyczajem parlamentarnym, iż porządek dzienny Izby układa się w porozumieniu z rządem. — W dzisiejszym wypadku jest to tem bardziej wskazanem, że się ma do czynienia z neutralnem, urzędniczem ministeryum i nie ma żadnego rządowego stronnictwa, tak, że nie ma nikogo w tej konferencyi przewodniczących, ktoby mógł reprezentować zdanie rządu. Przeciw temu zdaniu oświadczyli się pp. Stransky, Biliński, dr. Kathrein i prezydent dr. Fuchs, poczem w głosowaniu odrzucono najpierw odraczający wniosek Stürgkha wszystkimi głosami przeciw 4, a w merytorycznem głosowaniu przyjęto wniosek prezydenta Fuchsa.

W końcu skonstatowano, że mogłoby chodzić jedynie o informacyjne votum konferencyi prezesów, ułożenie bowiem porządku dziennego jest rzeczą prezydyum. Inny wniosek prezydenta, aby we czwartki nie odbywać posiedzeń, nie znalazł poparcia zgromadzonych, poczem sam prezydent wniosek ten cofnął.

Wiedeń 22 listopada. Komisya dla zmiany paragrafu 14-go konstytucyi odbyła wczoraj długie posiedzenie i zakończyła na niem dyskusyę jeneralną.

P. Milewski omawiał wniosek p. Daszyńskiego, domagający się zupełnego skreślenia § 14 i oświadczył, iż wtedy dopiero możnaby go na seryo wziąć pod obrady, gdyby trzeci jego paragraf zawierał nowy regulamin Izbowy, zapewniający prawidłowe działanie parlamentu. Natomiast wniosek p. Grabmayera jest pod wielu względami uwagi godnym, lecz zbyt krępuje rząd i również nie daje gwarancyi żywotności obrad parlamentarnych. Proste skreślenie § 14 pozostawia rządowi więcej swobody, niż zbytnie jego ścieśnienie i nie zawiera nic na korzyść parlamentu. Na koniec mówca zaatakował rząd z tego powodu, że jakkolwiek wszystkie partye w tej sprawie się oświadczyły, a także rząd sam uznał konieczność zmiany § 14 i zapowiedział deklaracye swoje w tej sprawie, mimo to do tej pory milczy; zwłaszcza znamiennem jest to, że minister sprawiedliwości nie zajął żadnego stanowiska wobec teoryi p. Daszyńskiego. Obowiązkiem rządu byłoby się jasno oświadczyć w tej kwestyi.

P. Pommer zapowiedział na wypadek, gdyby nie przeszedł wniosek, żądający zupełnego zniesienia § 14-go, szereg poprawek do wniosku Grabmayera. Poprawki te domagają się między innemi, aby paragrafu 14 nie było wolno stosować do kontyngentu rekrutów w czasie pokoju, oraz do spraw ugody z Węgrami.

P. Kozłowski zbijał twierdzenie, jakoby względy narodowe usprawiedliwiały zastosowanie obstrukcyi, przyznał jednak, że niektóre rozporządzenia Thunowskie, zwłaszcza co do ugody, trudnoby było usprawiedliwić. Jednakże nie do twarzy jest rola oskarżyciela tym stronnictwom, które swoją obstrukcyą hr. Thuna zmusiły do tego. Mówca zapewniał, że Koło polskie zawsze zastrzegało się przeciw nadużywaniu § 14 i zdążało do sanacyi parlamentarnych stosunków. P. Kozłowski bronił się następnie przed zarzutem, jakoby w komisyi dla kontroli długów państwowych powodował się względami politycznemi.

Po p. Kozłowskim przemawiali br. Di Pauli i Pergelt, poczem komisya 28 głosami przeciw 8, uchwaliła wybór subkomitetu z 7 członków, celem zbadania wszystkich postawionych w komisyi wniosków. Przewodniczący komisyi wytłómaczy się krótko Izbie z tego, że naznaczonego przez nią 14 dniowego terminu do zdania sprawy nie podobna było dotrzymać. Subkomitet ma zdać sprawę w przyszły wtorek.

Co i o czem piszą.

Z pomiędzy artykułów zawierających refleksye na temat werdyktu ławy przysięgłych w procesie o rozdrapanie funduszów Kasy oszczędności odznaczają się szczególnie głębią i wytrawnością sądu artykuły *Czasu* i *Ruchu Katolickiego*. Zarówno *Czas* jak i *Ruch Katolicki*, którego wywody przytoczymy później, stanęły wobec werdyktu uniewinniającego wszystkich oskarżonych na tem samem stanowisku, na którem my stanęliśmy, zaraz po ogłoszeniu wyroku. Stanowisko to zaznaczone przez *Czas* pod wpływem pierwszego wrażenia uzasadnia teraz ten dziennik, rozbierając w szeregu znakomitych artykułów zatytułowanych ogólnie „Epilog procesu" zarówno społeczne jak i moralne znaczenie całej katastrofy. Szerokość wypowiedzianych tam poglądów, siła przekonywująca argumentów, głębokość sądu i bogactwo cennych wskazówek dla przyszłości kraju są tam tak wielkie, że uważamy za korzystne rozpowszechnić je jak najszerzej wśród myślącego społeczeństwa polskiego. I tak na wstępie rozbierając społeczno psychologiczne podłoże tego nieszczęścia, które nasz kraj nawiedziło pod postacią roztrwonienia milionów Kasy oszczędności, pisze *Czas* co następuje:

Historya każdego nowoczesnego społeczeństwa wykazuje w rozwoju jego niebezpieczną chwilę krytyczną, która prawie nigdy nie mija bez wielkich wstrząśnień ekonomicznych i klęsk moralnych. Jest to chwila przechodzenia od rolnictwa do przemysłu, albo choćby tylko chwila zaszczepiania przemysłu na polu wyłącznie rolniczem. Niebezpieczeństwo polega na rozpoczynaniu akcyj przemysłowych w społeczeństwie, pozbawionem cnót przemysłowych. Co to są cnoty przemysłowe? Definicyę ich zawdzięczamy jednemu z największych myślicieli angielskich bieżącego wieku, Williamowi Edwardowi Hartpole Lecky'emu. Pierwszy on wskazał nietylko że, ale i dlaczego nie wolno jednego narodu i społeczeństwa mierzyć miarą drugiego; wykazał, że jakkolwiek pojęcie cnoty jest wszędzie jednakie, jakkolwiek odwaga, poświęcenie, bohaterstwo, abnegacya z jednej, a trzeźwość, rzetelność, prawdomówność z drugiej strony wszędzie poczytywane są za cnoty, to jednak społeczeństwa różnią się między sobą bardzo znacznie w zastosowaniu, w praktycznem ocenieniu tych cnót.

U jednych przeważa w praktyce życia pierwsza grupa cnót, które nazwał heroicznemi, u drugich druga: grupa cnót przemysłowych. Oto, jak Lecky wyraża tę prawdę, mówiąc o Włochach, Hiszpanach i Irlandczykach. „Cechą tych ludów jest pewna indolencya, nierówność charakteru, skłonność do przesady, brak prawdomówności w drobnych rzeczach, nierzetelność w dopełnianiu zobowiązań, z czego Anglik, wychowany w zwyczajach przemysłowego życia łatwo wywnioskuje, iż tu brak wogóle zmysłu moralnego. Głębsze zastanowienie się i wytrawniejsze doświadczenie okażą zaraz, że to błąd. Okaże się, że tam, gdzie duch przemysłowy nie wsiąknął w społeczeństwo, prawda rzadko w duchu narodu zajmuje w skali cnót to wysokie miejsce, które jej się należy. — Nie liczy się ona do zasadniczych podwalin moralności; jest rzeczą możliwą, a nawet zwykłą, że się u tych narodów znajdują ludzie, którzy w drobiazgach z przyzwyczajenia są nierzetelni i nieprawdomówni, a których życie zdobią jednak cnoty bardzo trudne i ciężkie do spełniania. Ufność w Opatrzność, poddanie się losowi, pochopność do wspierania bliźniego, silne przywiązanie do wiary, którego żadne prześladowanie nie zachwieje, zdolność do bohaterskiego, entuzyastycznego, wytrwałego poświęcenia się, znajdujemy tutaj u wielu ludzi, którzy zresztą są profesyonalnymi kłamcami i oszustami".

W polityce i socyologii należy się wystrzegać doktrynerstwa. Doktrynerstwem byłoby przypisywanie narodom przemysłowo wykształconym brak jakiejkolwiek z tych cnót, które Lecky zowie heroicznemi (dość w tym względzie wymienić Anglików), a odmawianie społeczeństwom rolniczym wszelkich cnót przemysłowych. Dzieje narodów zbyt są skomplikowane, by było możliwem takie jednostronne wyrobienie ducha narodowego. A jednak jest bardzo wiele prawdy w tej uwadze Płoszowskiego, którą Sienkiewicz ubrał w formę dorywczego aforyzmu: „Jesteśmy jednem z najbardziej w stosunkach pieniężnych lekkomyślnych i nie szanujących terminu społeczeństw... objaw ten pochodzi stanowczo z wyłącznie rolniczego zajęcia narodu. Handlem zajmowali się u nas żydzi i ci nie mogli nas nauczyć ścisłości — rolnik zaś często musi być nierzetelnym, bo ziemia jest niesłychanie nierzetelna; musi być bezterminowym, bo ziemia jest bezterminowa. Ten jej charakter udziela się i tym, którzy w niej grzebią — wchodzi następnie w skład moralnej istoty całego społeczeństwa i powoli staje się wadą dziedziczną..."

A znowu na jednostronne ukształtowanie się ducha naszego narodu, na dalsze rozwinięcie się w nim nierzetelności i nieprawdy wpłynęły potężnie stosunki polityczne. Koźmian znakomicie tłómaczy w swym „Roku 1863", skąd „siła kłamstwa stała się wielką w narodzie. Naród okłamywano i on sam się okłamywał.... I tak dalece panowanie kłamstwa zakorzeniło się, że przeszło w nałóg, że dziś jeszcze jest ono najpewniejszym środkiem zapewnienia sobie powodzenia". Równocześnie jednak ten nielitościwy sędzia przyznaje, że cnót temu narodowi nie brakło, nie brakło „męstwa, odwagi wojskowej, rycerskich przymiotów, zdolności do poświęceń, do ofiar, umiejętności rozpoczynania na nowo usiłowań zwichniętych lub zniweczonych własnymi błędami". Nie brakło jednem słowem tego, co metodyczny Anglik nazywa cnotami heroicznemi; brakło tego, co nazywa cnotami przemysłowemi.

Naturalnie, że w epoce, kiedy, jeżeli nie wartość naszych cnót narodowych zmalała, to wobec politycznego zwrotu, wobec zaniechania powstań i spisków, a podjęcia wewnętrznej pracy organicznej, zastosowanie praktyczne tych cnót zeszło na drugi plan — że w epoce takiej brak cnót potrzebnych na nowej drodze, cnót, na które pracuje się lat dziesiątki i setki, tem dotkliwiej, tem boleśniej musiał wystąpić na jaw. W tem też leży tragizm położenia naszego i pociecha zarazem. — Tragizm, że z jednej strony przemysł jest naszemu społeczeństwu potrzebny, jak żadnemu innemu, nietylko dla wzbogacenia go, ale dla dania mu siły i zdrowia moralnego, dla wyrobienia mu tej prawdy, rzetelności, punktualności, wierności w dotrzymywaniu zobowiązań — a z drugiej strony trudności wytworzenia go są u nas większe, niż gdziekolwiek, przez nasze położenie geograficzno-polityczne, przez naszą przynależność do państwa o starym, wyrobionym przemyśle. Pociecha zaś leży w tem, że wszystkie nasze katastrofy i przesilenia, choć tak strasznie smutne, jednak nie oznaczają zhańbienia, spodlenia się ducha narodowego w porównaniu z przeszłością, tylko są walką teraźniejszości, nowych stosunków ekonomicznych i socyalnych z naszym brakiem cnót przemysłowych, których w nas historya nie wyrobiła, a nad których wyrobieniem w ostatnich latach trzydziestu my sami za mało pracowaliśmy. Zobaczymy zaraz, że sprawa lwowska jest klasycznym objawem tej rozterki.

Po tym wstępie społecznej natury przechodzi *Czas* do głównego po Zimie aktora całej tragedyi, tj. do Szczepanowskiego i charakteryzując go jako nienaturalny wykwit nakreślonych poprzednio stosunków społecznych, tak pisze o jego smutnej pamięci pionierstwie przemysłowem:

Wymowny retor (obrońca jego dr. Grek), który w lwowskiej sali sądowej podnosił „idealizm" pana Szczepanowskiego, nie wie może, że broniąc go pod względem karnym, oskarża go ciężko pod względem socyalnym. Bo w owym idealizmie p. Szczepanowskiego, prócz entuzyazmu dla idei wzbudzenia w Galicyi wielkiego przemysłu, mieści się lekkomyślność, łatwowierność, nieznajomość swoich własnych interesów, jednem słowem odwrotność tych przymiotów, które posiadać musi „pionier przemysłu". Pionier przemysłu, przyznający się w sali sądowej, że w tej a w tej chwili nie miał pojęcia o prawdziwym stanie swych własnych przedsiębiorstw, że nie wiedział, czy ten stan jest jeszcze czynny, czy już bierny: pionier przemysłu, który obce żyro wekslowe liczy, jak swoje *activum*, idąc w tem śladem tego Pławickiego, co hipoteczne długi dolicza do wartości majątku — oto, co procesowi lwowskiemu nadaje specyalnie galicyjską cechę. Oto zarazem różnica kardynalna między p. Szczepanowskim a postaciami ludzi, którzy przed nim w Polsce chcieli tworzyć wielki przemysł i upadli, Tyzenhauzem i Steinkellerem, których p. Koszutski chce w jednym ze Szczepanowskim łączyć pomniku na cześć „pionierów przemysłu" u nas. Tamci istotnie padli tylko dlatego, że „nie znaleźli odpowiednich sił i warunków w środowisku, w którem działali", ten ich nie miał w sobie samym.

Do tego przychodzi jedna jeszcze, specyalnie galicyjska cecha obecnej katastrofy. Między przyczynami, dla których w ostatnich latach trzydziestu nie zdołaliśmy wyrobić w sobie ducha przemysłowego, wybitne niewątpliwie miejsce zajmuje rozpolitykowanie się społeczeństwa. W wypadku lwowskim odegrało ono po za tem jeszcze rolę bardzo ważną, a bardzo ujemną. Nie tylko wywołując pośrednio brak „sił i warunków w środowisku" utrudniło zadanie p. Szczepanowskiemu, ale bezpośrednio spowodowało, że sprawę zbudzenia przemysłu w kraju, sprawę pewnego danego przemysłu złączono z dolą lub niedolą pewnego stronnictwa politycznego. Potęga stronnictwa demokratycznego miała być warunkiem powodzenia przemysłu naftowego, bez wielkiego organu demokratycznego nie mógł zakwitnąć przemysł w kraju! Naturalnie ta monstrualna niedorzeczność nie urodziła się w głowie p. Szczepanowskiego, który sam biadał nad rozpolitykowaniem społeczeństwa, ani zapewne w głowie Zimy, który bądź co bądź był człowiekiem inteligentnym. Myśl tę łatwowiernemu Szczepanowskiemu podsunęli zapewne liberalni karyerowicze, których w procesie lwowskim nie widać wcale w sali sądowej, ale którzy moralnie są jednymi z głównych obwinionych w tej sprawie.

Następnie przechodzi *Czas* do skutków jakie cała sprawa sprowadza na kraj, skutków zgubnych moralnie i ekonomicznie. Zarazem piętnuje autor artykułów zachowanie się tych pism, które po ukończeniu procesu mają odwagę zamieszczać apoteozy głównych sprawców nieszczęścia. Wreszcie występuje *Czas* ostro przeciwko wygłoszonej podczas procesu przez dra Zgórskiego opinii, jakoby katastrofa Kasy oszczędności nie pociągała za sobą żadnych zgubnych następstw, ani pod względem moralnym, ani ekonomicznym.

Kiedy p. Szczepanowski — pisze *Czas* — w lwowskiej sali sądowej wśród łez i wzruszenia nakreślił bardzo otwarcie obraz swej finansowej nieudolności i łatwowierności, organ jego wyciągnął stąd sens moralny bardzo niemoralny. Na *Słowie Polskiem* zeznania p. Szczepanowskiego wywarły wrażenie, że to bynajmniej nie człowiek, którego rola polityczna i społeczna skończona!! Broniliśmy wszelkiemi siłami społeczeństwa polskiego przed zarzutem zaniku zmysłu moralnego, przed zarzutem, który cisnąłby mu w oczy Anglik pod wrażeniem lwowskiego procesu, który ciśnięto nam w oczy tyle razy w Wiedniu i Berlinie ze strony naszych najserdeczniejszych. Ale polityczno-społeczna apoteoza p. Szczepanowskiego po katastrofie Kasy oszczędności, po zapoznaniu się z fałszywemi kontami Lilienów i Kühnelów, apoteoza w szpaltach *Słowa Polskiego* i *Kraju* — to doprawdy objaw *moral insanity!*

Czyż nie widzą, że niezależnie od winy kryminalnej istnieje wina społeczna, wypływająca ze strasznej szkody, jaką ten człowiek wyrządził krajowi; wyrządził, jak widzieliśmy, nietylko wskutek zewnętrznych trudności, lecz przedewszystkiem z braku cnót i przymiotów, które posiadać był powinien, biorąc na się olbrzymie przedsięwzięcie przemysłowe! Był przed p. Szczepanowskim człowiek z pewnością od niego większy, któremu współziomkowie za życia jeszcze stawiali pomniki, któremu opinia dała przydomek „wielkiego Francuza", który nietylko przedsiębrał i zamierzał rzeczy wielkie, ale je naprawdę wykonał — Lesseps! I on wierzył święcie w możliwość i zbawienność przedsięwzięcia, które stało się nieszczęściem Francyi i on nie wyniósł z niego zysków i on pokrywał swoją osobą orgię korupcyi, którą święcili inni, i on stał się przez to winnym ciężkiej zbrodni społecznej. Ale nawet w dzisiejszej Francyi nie przyszło nikomu na myśl po Panamie rehabilitować człowieka, który przed Panamą był naprawdę wielkim! Zniknął i samotny zgasł na ustroniu. A u nas, naszemu Lessepsowi, który nie przekopał Suezu, tylko dał powód do galicyjskiej Panamy *in duodecimo* stawiają monumenta, co prawda drukowane tylko, ale nietylko w pismach, które żyły jego kredytem!

I tu dochodzimy do punktu bardzo bolesnego, którego jednak dotknąć trzeba, jeśli się chce zrozumieć i odczuć należycie, jak straszliwie smutnym spektaklem był lwowski proces. Miarą społecznej winy Szczepanowskiego jest szkoda, jaką wyrządził krajowi. Poruszono tę kwestyę i w toku rozprawy sądowej. I cóż usłyszeliśmy z ust „rzeczoznawcy" (dra Alfreda Zgórskiego. Przyp. Red. *Przeglądu*). Oto, że po za krajem dużo „trzeźwiej" sądzą przesilenie galicyjskie, niż u nas, że więc zapewne u nas się przesadza, że kredyt kraju nie doznał zbyt wielkiego uszczerbku! Ma się wrażenie snu na jawie, słuchając zdumiewającego *parere!* Jakto, czy wszystkie sfery produkcyjne kraju nie odczuły bardzo dotkliwie utrudnienia, ba! zamknięcia kredytu wiedeńskiego i zagranicznego, bez którego niestety obyć się nie mogą! Czy nie doszła aż do Lwowa wiadomość o owej słynnej sesyi wielkiego, dotąd tak z Galicyą związanego banku, na której wpływowy członek Rady nadzorczej wygłaszał swoją filipikę zakończoną okrzykiem: *Los von Galizien*! Czy zapomniano już o bankructwach i samobójstwach, znaczących drogę od chwili runu lwowskiego aż prawie po dzień dzisiejszy! Czy to wszystko złudzenia, które rozgorączkowanej fantazyi nie „trzeźwią"! Nie, niestety to smutna rzeczywistość i ona to jest straszniejszą od sądowego aktu oskarżenia przeciw Szczepanowskiemu i towarzyszom. Z tego właśnie jasno zdać sobie winno sprawę społeczeństwo, jeśli z procesu lwowskiego odnieść ma gorzki pożytek. Nie podstawy moralne społeczeństwa są spruchniałe, ale rozwój jego ekonomiczny jest zagrożony zuchwałym eksperymentem naszych przemysłowych geniuszów, zagrożony w stopniu, który dopiero przyszłość określić zdoła, a określi, obawiamy się, bardzo wysoko.

Z izby sądowej.

Lwów, 22 listopada.

(Dramat małżeński).

Dziś przed zwykłym trybunałem stanął jako oskarżony Piotr Mieczkowski, były fotograf i właściciel dóbr, a obecnie kapitalista i przedsiębiorca naftowy. Oskarżonym jest o usiłowane zabójstwo swojej żony Maryi, którą dnia 4 lutego 1898 roku wieczorem miał strącić z ganku 2go piętra w hotelu Krakowskim we Lwowie. Jak wiadomo, głośna ta sprawa, stanowiąca pod względem psychologicznym niesłychanie ciekawy problemat, była już w styczniu b. r. roztrząsaną przez lwowski trybunał i wtedy to Mieczkowski został skazany na 6 miesięcy więzienia. Podczas obecnej rozprawy zapewne wypłyną na jaw jakieś nowe szczegóły, na razie jednak przypominamy czytelnikom główne momenta sprawy, nie według aktu oskarżenia, lecz na podstawie materyału, który dostarczyła rozprawa styczniowa.

Piotr Mieczkowski, bardzo wzięty swego czasu we Lwowie fotograf, uzbierał znaczny majątek i porzuciwszy zawód fotografa, kupił dobra ziemskie Serwiry pod Złoczowem. W tym czasie poznał on Maryę Lacekównę, córkę byłego radzcy sądowego, a obecnie adwokata w Tarnopolu. Siedemnastoletnia panna starannie wychowana, podobała się Mieczkowskiemu, który piąty krzyżyk miał już na karku. Panna była uboga i posagu nie miała, ale koligacya z domem hofrata Lacka uśmiechała się ambitnemu dorobkiewiczowi, który głównie dlatego się żenił, aby mieć potomka. Kiedy się o nią oświadczył, radzca Lacek wahał się nieco oddać mu córkę za żonę, gdyż chodziły o Mieczkowskim wieści, że jest brutalnym, że znęcał się nad matką, był karanym za bójkę itd. Lecz kiedy Marynia nie wahała się mimo to wyjść za Mieczkowskiego, w którym się wzajemnie zakochała, przystał na małżeństwo, zwłaszcza że miał w domu jeszcze dwie córki na wydaniu.

Małżeństwo to przyszło do skutku w r. 1893, ale nie było szczęśliwe. Przedewszystkiem Mieczkowski ujrzał się zawiedzionym w swej nadziei, że dostanie potomka, gdyż żona jego miała jakiś błąd organiczny i nie mogła zostać matką. Harmonię małżeńską zakłócały także skrajne właściwości charakteru obojga małżonków. On był ogromnie skąpy i brutalny, ona histeryczką i dziwaczką. On robił jej sceny o jedno polano, które jej zabrakło do rachunku, ona chciała wciąż przebywać we Lwowie i bawić się. Kiedy ona raz zastawiła kilka przedmiotów ze swej wyprawy, aby mieć pieniądze na swe drobne wydatki, on nie chciał tych przedmiotów wykupić, wyrzucał jej rozrzutność, a potem przyszło do sceny, w której on ją okładał pięściami, a ona w pasyi sama wszystkie swoje rzeczy z szafy wyrzucała, a przytem zegarek męża rozbiła o ziemię. Bicie szklanek i talerzy było na porządku dziennym. Mieczkowski zarzucał żonie, że nie umie się ani ubrać, ani siedzieć, ani nie garnie się do gospodarstwa. Ona żaliła się na niego, że nie chce jej posłać na kuracyę do kąpiel. Ostatecznie wyjechała Mieczkowska parę razy do kąpiel: raz do Krynicy, raz do Franzensbadu, raz do Szczawnicy, koszta podróży jednak płacić musiał w części jej ojciec. Kiedy Mieczkowski posyłał żonie do Franzensbadu rzeczy, obsypał je karteczkami z napisem: „podła". W Szczawnicy przychodziło znowu do takich scen, że Mieczkowska drapała męża klęczącego u jej stóp po twarzy, tak, że się nie mógł potem na ulicy pokazać. Daremne były próby ojca celem zupełnego pogodzenia małżonków. Godzili się oni ze sobą często, ale zarzewie waśni nigdy nie wygasało, gdyż tkwiło ono głęboko we wzajemnym stosunku ich charakterów. Stosunek ten był taki, że Mieczkowski, chociaż żony pożądał i potrzebował, jednak jej nienawidził, z drugiej strony ona czasami ulegała mu, gdyż potrzebowała jego pieniędzy i takie to było błędne koło. Oboje przemyśliwali nad tem, żeby wziąć rozwód. Marya żądała jednak na ten wypadek alimentacyi lub jakiegoś depozytu, złożonego do rąk jej ojca, on się od tego obowiązku chciał jakoś uchylić i usiłował od niej wyłudzić dokument, w którymby się ona zrzekła wszelkich do niego pretensyi. Pertraktacye te trwały parę lat, podczas których Mieczkowscy ze sobą nie mieszkali. On jeździł za granicę i nawiązywał nowe stosunki, a i jej podobali się inni. Niezależnie od tych pertraktacyi rozwodowych Mieczkowska od czasu do czasu odwiedzała męża, przyczem po uniesieniach miłosnych rozgrywały się między nimi znowu okropne awantury. Kiedy z początkiem roku 1898 Mieczkowski stanął w hotelu Krakowskim we Lwowie, żona znowu go odwiedzała, a on przed służbą hotelową dyskretnie ukrywał te odwiedziny. Dnia 4-go lutego awantury te dosięgły punktu kulminacyjnego; Mieczkowska zrobiła mężowi swemu jakąś scenę zazdrości, wyrzuciła mu z szafy frak i krawat, w którym był na reducie teatralnej, on zamknął drzwi i zbił ją, a potem oświadczył, że nie chce już z nią żadnych układów, nie da jej ani alimentacyi, ani też nie żąda od niej żadnych dokumentów.

Mimo takiej sceny, kiedy o godz. 7-ej wieczorem Mieczkowska od niego wychodziła, on wyszedł za nią, aby ją do domu odprowadzić. Widocznie oboje bardzo się już przyzwyczaili do swoich kłótni. Kiedy Mieczkowski drzwi od swego numeru zamykał, Marya Mieczkowska wybiegła na ganek i wtedy przyszła jej nagle do głowy myśl dziwna a fatalna; umyśliła symulować przed mężem chęć samobójczą, aby go wzruszyć i do ustępstw skłonić. Przelazła tedy przez balkon drugiego piętra i usiadła na nim, obrócona plecyma do muru, trzymając się rękami poręczy i rzekła: „Kiedy mnie już nie kochasz, to mi chyba nic nie pozostaje, jak śmierć sobie zadać." On zbliżył się do niej i objął ją ręką, ona zaś myśląc, że ją chce ratować, poddała mu się zupełnie. Wtem — tak przynajmniej opowiadała sama Mieczkowska — on jej ręce odczepił od poręczy, podniósł ją i spuścił z siłą na dół. Stało się to tak nagle, że Mieczkowska nie miała czasu krzyknąć. Na swoje szczęście podczas spadania sięgnęła lewą ręką w tył i uchwyciła się nią za wystającą krawędź deski balkonu drugiego piętra. W tej pozycyi jednak długo pozostawać nie mogła, ręka się jej ześlizgnęła i Mieczkowska spadła na ganek pierwszego piętra, przyczem stłukła sobie prawy obojczyk i kolano. Mieczkowski, widząc, że żona ocalała, zbiegł na dół, ale nie bliższą drogą przez schodki boczne, lecz drogą dłuższą przez schody główne. Przybywszy na pierwsze piętro, zastał tam już koło żony służbę.

Mieczkowska ujrzawszy męża, zawołała słabym głosem: „O to mąż, oto mąż!" wskazując tym sposobem na męża, jako na sprawcę czynu. On uspokajał ją, że się jej nic nie stało a kiedy ją zaniesiono do jego pokoju, zamiast sprowadzić lekarza, nudził ją prośbami, żeby o całem tem zajściu nikomu nie mówiła i obiecał jej za to wszystko co zechce. Potem zawieziono skaleczoną Mieczkowską do jej znajomej pani Domiczkowej, gdzie już ją doktor opatrzył. Mieczkowski żonę odwiedzał i tu znowu przychodziło między obojgiem do takich scen, że Mieczkowska w negliżu i w lekkich trzewikach wybiegła na śnieg, na podwórze, a to po to, aby — tak przynajmniej opowiadał Mieczkowski — aby się zaziębić i męża nowego kłopotu nabawić.

Tymczasem rozeszła się już wieść o zagadkowem zajściu w hotelu krakowskim i Mieczkowska nie mogła już dłużej ukryć przed rodzicami obopólnej dotychczas tajemnicy i opowiedziała o wszystkiem ojcu, który wniósł przeciw Mieczkowskiemu skargę do sądu. Zanim jednak sprawa przyszła przed sąd, w lipcu r. 1898 napadł Mieczkowski na swoją żonę na ulicy, zelżył ją ostatnimi słowami i napluł jej w twarz.

W styczniu r. b. odbyła się rozprawa i jak już wyżej podaliśmy, Mieczkowskiego skazano na 6 miesięcy więzienia. Trybunał kasacyjny zniósł jednak ten wyrok i polecił przeprowadzenie ponownej rozprawy. Motywa zniesienia wyroku były te, że podczas styczniowej rozprawy nie udowodniono Mieczkowskiemu zamiaru zabicia żony, nie udowodniono także, że on użył w tym celu jakiego narzędzia, a to jest wymaganem przy ocenianiu, czy zaszła zbrodnia usiłowanego morderstwa czy nie.

Obecną rozprawę prowadzi p. radzca Adamiak, jako wotanci zasiadają pp. radzcy Swaryczewski, Lekczyński i Starzyński. Oskarża prokurator p. Kwiatkowski, broni adwokat dr. Goldhammer z Tarnowa. Jako znawcy lekarze zasiadają pp. dr. Chomin i Sobolewski. Stronę poszkodowaną zastępuje dr. Tenner.

* * *

Kraków, 21 listopada.

Trybunał sędziów przysięgłych rozpatrywał dziś oskarżenie 18-letniego Jana Kałuży który będąc na praktyce w urzędzie pocztowym w Krzeszowicach, skradł list pieniężny z kwotą 1090 zł. Skazano go na 3 lata więzienia.

* * *

Lwów, 22 listopada.

(Spór radnego ze strażnikiem).

P. Antoni Mokrzycki, radny m. Lwowa i rzeźnik, miał przed paru miesiącami konflikt ze strażnikiem rzeźni miejskiej Orłowskim przy sposobności plombowania mięsa, i wówczas pobił Orłowskiego dość ciężko. Sprawa ta jest jeszcze przedmiotem dochodzeń prokuratoryi państwa. Tymczasem zdarzyło się, że jacyś dwaj żydkowie napadli Orłowską w jej domu i w sprzeczce natrząsali się, że dobrze się stało, iż p. Mokrzycki Orłowskiego obił. Na to padły niepochlebne wyrazy pod adresem p. Mokrzyckiego ze strony Orłowskiej, a p. Mokrzycki dowiedziawszy się o tem, zaskarżył ją o obrazę czci. Wczoraj odbyła się w Sekcyi III sądu powiat. rozprawa, ale sąd uwolnił oskarżoną.

KRONIKA.

Lwów 22 listopada.

Wynik wyborów. Wczoraj w Przemyślu i w Tarnopolu odbyły się wybory uzupełniające posłów sejmowych. W okręgu wyborczym kuryi większych posiadłości ziemi przemyskiej w miejsce śp. Stefana hr. Zamoyskiego, na 32 głosujących wybrany został jednogłośnie dr. Władysław Kraiński, prezes gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego. — W okręgu wyborczym z miasta Tarnopola w miejscej ś. p. dr. Edwarda Rittnera na 581 głosujących otrzymał p. Emil Michałowski 571 głosów, a dr. Tadeusz Trzcieniecki 10 głosów. Wybranym został przeto p. Emil Michałowski, dyrektor seminaryum nauczycielskiego męskiego w Tarnopolu.

Wiadomości urzędowe. Cesarz udzielił prokuratorowi, mającemu tytuł i charakter radzcy wyższego sądu krajowego, Karolowi Cieślińskiemu w Nowym Sączu z powodu przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku order żelaznej korony III klasy. — Kierownik ministerstwa skarbu zamianował w obrębie prokuratoryi skarbu we Lwowie sekretarza dra Alfreda Janowskiego radzcą skarbowym, prowizorycznego sekretarza dr. Stanisława Hofmokla rzeczywistym sekretarzem prokuratoryi skarbu, a prowizorycznych adjunktów dr. Ernesta Mentschla i dra Eugeniusza Bartla rzeczywistymi adjunktami prokuratoryi skarbu. — Mini

ster sprawiedliwości mianował prowadzącego księgi gruntowe Edmunda Kankofera w Krakowie dyrektorem księgi gruntowych w Krakowie, a adjunkta zakładu karnego dla mężczyzn w Wiśniczu Karola Kalousa kontrolerem tego zakładu.

Egzamina kadetów. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza przepisy o egzaminach kadetów dla tych aspirantów, którzy nie ukończyli szkoły kadeckiej. Egzaminom takim mogą się poddać podoficerowie i frajtrzy, dalej żołnierze, posiadający odpowiednie kwalifikacye i wykształcenie, niemniej osoby stanu cywilnego, które ukończyły przynajmniej szkołę średnią, nadto poddani zagraniczni, którzy przed tem potrzebują jeszcze zezwolenia cesarskiego na wstąpienie do armii. Bardzo dobrze ukwalifikowani podoficerowie mogą otrzymać jednoroczny urlop celem przygotowania się do egzaminu. Egzaminy te odbywać się będą corocznie w pierwszej połowie września.

Towarzystwo Teatru miłośników sceny, które w tak krótkim czasie zyskało sobie zasłużoną sympatyę naszej publiczności, daje dnia 26 b. m. przedstawienie prawdopodobnie w tym sezonie na dochód wdów i sierót zostających pod opieką Tow. im. św. Salomei. Odegraną zostanie po raz pierwszy we Lwowie znakomita farsa francuska w 3 aktach „Anonimy" z repertuaru teatrów rządowych w Warszawie, grana obecnie z powodzeniem w Krakowie. Zdaje się, że i tym razem potrafią „miłośnicy sceny" zainteresować i zjednać sobie tłumy publiczności, a tem samem wspomogą znaczną sumą ubogich, zostających pod opieką Tow. im. św. Salomei. Próby odbywają się pod reżyseryą zaszczytnie znanego artysty teatru lwowskiego, p. Jana Nowackiego. Bilety po cenie: Krzesło w pierwszych 5-ciu rzędach 1 złr., w następnych 60 ct., nabywać można w drogueryi p. Pilarskiego ul. Akademicka l. 3 i w cukierni p. Bieniedzkiego.

Wieczorek humorystyczno-muzyczny Władysława Bargcza odbędzie się jutro, we czwartek, w sali Kasyna miejskiego. Sympatyczny artysta wykona kilka najlepszych swoich kompozycyi, w których okaże niezrównany swój humor i znakomity swój talent muzyczny. Więc między innemi muzyczne refleksye nad tem, jak znaną piosnkę „Wlazł kotek na płotek" opracowałby najrozmaitsi wielcy kompozytorowie, albo znowu, jak ten sam utwór wykonanoby w rozmaitych krajach pod wpływem rozmaitego temperamentu narodowego. Przy tem także humorn jest skomponowana przez p. Bargcza arya operowa, osnuta na tle zwykłego dziennikarskiego artykułu, dobranego tak właśnie, aby między jego treścią a charakterem muzyki powstawał jak najstraszniejszy dysonans.

Księgarnia Seyfartha i Czajkowskiego we Lwowie pozyskała młodego i wykształconego współpracownika w osobie p. Karola Seyfartha, syna współwłaściciela tej firmy. P. Karol Seyfarth ukończył studya prawnicze i pracował dwa lata w służbie politycznej w kilku starostwach Galicyi, a obecnie wstąpił do zawodu księgarskiego, w którym ojciec jego już od lat wielu pracuje z chlubą dla kraju. Fakt ten zasługuje na podniesienie z tego względu, że w dzisiejszej dobie gonienia za karyerą, tytułami i złotymi kołnierzami, znajdują się także młodzieńcy, którzy posiadając wszelkie warunki do wejścia na te same tory, ponad karyerę biurokratyczną przekładają przecież pracę w zawodach handlowych, i że nie uważają tej pracy za gorszą od zawodu urzędniczego.

Konkursa rozpisują: Urząd loteryjny dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie na dwie posady bezpłatnych praktykantów, termin do 15 grudnia. — Namiestnictwo na posadę oficyała w X randze, ewentualnie kancelisty w XI-tej, z terminem do 31 grudnia. — Sąd powiatowy w Milówce przyjmie zaraz dyetaryusza za wynagrodzeniem 1 zł. do 1 zł. 25 ct. dziennie. — Wydział powiatowy w Zaleszczykach na posady akuszerek okręgowych z siedzibą w Tłustem (mieście), w Sińkowie i w Uściecznie. Płaca w każdym okręgu 120 zł. rocznie, termin do 15 grudnia.

Przeniesienie Zakładu karnego. Jak wiadomo, rząd zamierza przenieść zakład karny męski ze Lwowa do jednego z miast prowincyonalnych galicyjskich. Najkorzystniejsze warunki ofiarowała najpierw gmina miasta Żółkwi, a to z uwagi, że w najbliższej miejscowej okolicy ... Żółkwi ... sąd obwodowy i średniej szkoły państwowej, co przyczyniłoby się znacznie do podniesienia tego dziś tak podupadłego i zubożałego miasteczka. Dlatego reprezentacya miejska nie wahała się nawet ponieść znacznych ofiar, aby skłonić rząd do przychylnej dla Żółkwi decyzyi. W ostatnim jednak czasie wyłonił się jakiś niebezpieczny konkurent Żółkwi miasto Drohobycz, jedno z najprężniejszych w kraju, dla którego więc prawdziwe założenie zakładu karnego nie jest tak pierwszorzędnej wagi, jak dla Żółkwi. Sprawa ta nie jest jeszcze rozstrzygniętą, przypuszczamy atoli, że względy słuszności oraz nader przykre położenie ekonomiczne gminy m. Żółkwi przechylą szalę na jej korzyść.

Z Perehińska nam piszą: Prawdziwe oświecenie bogaci przedsiębiorcy i właściciele fabryk starają się niekiedy o zaspokojenie materyalnych potrzeb swych pracowników, lecz dbają również o wykształcenie ich dzieci, zakładając szkoły w miejscowościach fabrycznych. Przykład takiego obywatelskiego postępowania dali w bieżącym roku szkolnym pp. Groedl i Schmidt, właściciele parowego tartaku i fabryki w Perehińsku, powiat „Skole", założeniem jednoklasowej szkoły w osadzie podkarpackiej, zwanej Osmołoda, oddalonej prawie cztery mile od Perehińska, należącego do metropolii gr.-kat. Przed kilku laty wydzierżawili pp. Groedl i Schmidt lasy metropolitalne i założyli tartak parowy, zatrudniający kilkudziesięciu robotników. Już przed dwoma laty rozpoczęła firma pertraktacye z Radą szkolną okręgową w Dolinie o założenie szkoły w Osmołodzie. Pertraktacye te prowadził zarządca tartaku p. Józef Ickowicz, no i mimo przeszkód doprowadził do założenia szkoły do skutku. Firma pp. Groedl i Schmidt zobowiązała się dostarczyć sali wykładowej, pomieszkania dla nauczyciela i opału, zaopatrzyć szkołę w odpowiednie sprzęty i płacić rocznie na utrzymanie nauczyciela 240 złr., a ponieważ płaca nauczyciela wynosi 300 złr., przeto fundusz szkolny krajowy pokrywać będzie tylko 60 złr. rocznie. Rada szkolna krajowa po przyjęciu aktu fundacyjnego zezwoliła na otwarcie jednoklasowej szkoły ludowej w Osmołodzie, jako filii 4-klasowej szkoły w Perehińsku i zamianowała nauczycielką dla tej szkoły pannę Sabinę Odzierzyńską, jedną z najlepszych sił grona nauczycielskiego w Perehińsku.

Dnia 1 września b. r. w cerkiewce w Podlutem odbyło się nabożeństwo na intencyę pomyślnego rozwoju nowej szkoły. Ksiądz prałat Pakież, kanonik kapituły gr.-kat. stanisławowskiej św., pobłogosławił otwartą szkołę, przemawiając w serdecznych słowach do rodziców i do dziatwy, zachęcając ją do regularnego uczęszczania do szkoły, pilności i do posłuszeństwa.

Tak więc w zapadłym i nieznanym kącie naszego kraju, gdzie nie rzadko spotkać można niedźwiedzia lub rysia, powstała nowa krynica wiedzy, a pożąda błogosławieństwem Bożem, pewnie wyda obfite plony. *J. S.*

Tygodnik ilustrowany. Przed pół rokiem mniej więcej wystąpiliśmy byli przeciwko *Tygodnikowi ilustrowanemu* z powodu zamierzonej zmiany kierunku w redakcyi tego pisma. Doszło bowiem do naszej wiadomości i to z ust dla nas wówczas zupełnie wiarygodnych, że *Tygodnik ilustrowany* schodzi z zajmowanej dotychczas wyżyny przekonań katolickich i konserwatywnych i puścić się zamierza na niebezpieczne bezdroża nowatorstw etycznych, społecznych i estetycznych. Jako dowód tego wskazano nam między innymi fakt, że redakcya *Tygodnika* przyjęła do swego grona krakowskiego modernistę Stanisława Przybyszewskiego i że jego elukubracyom dekadenckim zamierza stale otworzyć swe łamy. Co nas jednak wśród tych informacyi uderzyło najprzykrzej, to wiadomość, że *Tygodnik* zamierza oddać się propagandzie protestantyzmu w inteligentnych sferach społeczeństwa polskiego.

Ponieważ *Tygodnik ilustrowany*, jako jedynie poważne pismo literacko-artystyczne, rozchodzące się w tysiącach egzemplarzy wśród najinteligentniejszych sfer społeczeństwa polskiego, przyzwyczailiśmy się byli uważać za jeden z bardzo ważnych posterunków katolicyzmu i zasad konserwatywnych, więc na pierwszą wieść o utracie jego, wystąpiliśmy publicznie, ostrzegając redakcyę *Tygodnika* przed zstępywaniem z drogi, wskazanej dotychczasową tradycyą. Zarazem stanęliśmy wówczas w obronie społeczeństwa polskiego, które przyzwyczajone wierzyć w powagę tego czasopisma, tem łatwiej mogło ze szpalt jego przyjmować niezdrową strawę propagandy protestantyzmu i nowych prądów społecznych, moralnych i artystycznych.

Od tego czasu przez całe pół roku śledziliśmy też pilnie o ile nasze informacye się sprawdzą. Nie opuszczając najdrobniejszego artykuliku, dokładnie badaliśmy zarówno utwory oryginalne zamieszczone w *Tygodniku* jakoteż artykuły społeczne, estetyczne, aż do najdrobniejszych notatek kronikarskich i recenzyi z nadsyłanych do redakcyi książek. Na podstawie tych badań przyszliśmy też do przekonania, że informacye nasze, na których opieraliśmy się, występując przeciwko *Tygodnikowi ilustrowanemu* były mylne. Nie tylko bowiem nie znaleźliśmy tam nic takiego, coby obrażało katolickie i konserwatywne uczucia czytelników polskich, ale przeciwnie ostatni rocznik *Tygodnika* dostarcza mnóstwo dowodów, że redakcya jego, o ile tego zachodzi potrzeba, stale zaznacza swoje katolickie i konserwatywne przekonania.

Fakt, że *Tygodnik* wydrukował utwór Przybyszewskiego „Nad morzem" wobec ogólnej tendencyi pisma, nie świadczy także o żadnej zmianie kierunku. Po pierwsze utwór ten sam w sobie nie dotyka ani pośrednio ani bezpośrednio sprawy przekonań. Jest to sobie popis fantastyczno-stylistyczny naczelnika dekadentów polskich, a *Tygodnik* wydrukował go dlatego tylko, że pod względem formalnym, charakteryzuje on twórczość głośnego pisarza. Przybyszewski zbyt wiele o sobie narobił wrzawy, ażeby redakcya poczuwająca się do obowiązku informowania swoich czytelników o najnowszych zjawiskach w literaturze i sztuce, nie miała ich z nim zapoznać. Wydrukowanie zatem utworu „Nad morzem", ma charakter czysto informacyjny i nic więcej ponadto.

Owóż tak jak przed pół rokiem publicznie wyraziliśmy nasze obawy, tak teraz publicznie stwierdzamy, że obawy te były płonne. *Tygodnik Ilustrowany* jak był tak i jest nadal pismem katolickiem i konserwatywnem we wszystkich zamieszczanych w nim utworach, oryginalnych artykułach i notatkach itp. Tę satysfakcyę publicystyczną dajemy redakcyi *Tygodnika* z całem zadowoleniem i dołączamy do niej życzenie, żeby *Tygodnik* rozwijając się w tym co dotychczas kierunku, niósł nadal w coraz to większe koła czytelników zdrowe ziarna oświaty, po katolicku i konserwatywnie pojętej.

Cesarz Wilhelm podczas pobytu w Peszcie tak sobie upodobał węgierski taniec wirowy *körmagyar*, że polecił, aby w nadchodzącym karnawale taniec ten został wprowadzony na balach dworskich. Celem zadośćuczynienia woli monarchy sprowadzono z Węgier tancmistrza, który uczyć będzie sfery arystokratyczne nowego tańca.

Zmarli. W Krakowie Henryk Schenrich, inspektor ewidencyjny, lat 48.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano —2, w poł. +2 R. Bar. 766. Spada. Pogoda.

Pocałunek Muz.

— Gratuluję! gratuluję!
Kochana pani Janowa!
Toż syn wasz ozdobą Lwowa,
Do „Życia" wiersze pisuje.

O „nagiej duszy" to dzieło
Pyszne, gorące jak lawa...
Ogromnie jestem ciekawa
Skąd mu się wszystko to wzięło?

— Skąd? proszę pani, któż zgadnie,
Choć matka, nie wiem dokładnie;
Raz dzieckiem, z piętra drugiego
Na głowę spadł... może z tego? *(Faun).*

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś we środę po raz pierwszy „Damski sekwestrator", krotochwila w 3 aktach Gustawa Sylvaine i Ludwika Artus, tłómaczył Jarosław Pieniążek. We czwartek (wznowienie) „Nietoperz", opera komiczna w 3 aktach Jana Straussa. Pierwszy występ Józefy Askanassy w roli Adeli. W piątek „Damski sekwestrator". W sobotę po południu „Tamten", sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa, wieczorem „Nietoperz".

Korespondencya administracyi. *WP. Wład. Tustanowski w Knihyniczach.* Listem z 21 b. m. donosi nam WPan, że przejeżdżając przez Lwów posłał kogoś do naszej administracyi, aby zaprenumerował *Przegląd* do końca roku. Owóż mamy zaszczyt Mu donieść, że nikt nie przybył do nas w tym celu i że żadnej nowej prenumeraty nie złożono u nas dla WPana. Natomiast *Przegląd* jest już oddawna zaprenumerowany dla Niego po koniec b. r.

Ślub. Dnia 18 bm. odbył się we Lwowie ślub panny Olgi Horskiej z Dr. med. Teodorem Jaciowem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 listopada.

(Z.) W transporcie nierogacizny, dowiezionym ze Steinbruchu na Węgrzech na targ w Wiener Neustadt, skonstatowano jeden wypadek zarazy świńskiej. Wobec tego wydało ministeryum spraw wewnętrznych zakaz przywozu świń ze Steinbruchu do Austryi. Zarządzenie to ma doniosłe znaczenie, sam Wiedeń bowiem sprowadzał ze Steinbruchu przeciętnie co najmniej 1500 wieprzów tygodniowo. Powinni więc odnieść znaczne korzyści krajowi hodowcy, mający obecnie nierogaciznę na sprzedaż. Na giełdzie wywołał ten zakaz ministeryalny dotkliwy spadek kursu Staatsbahnów, gdyż wszystkie transporty świń z Węgier idą szlakiem tej kolei i przynoszą jej niemałe dochody, które obecnie na czas trwania zakazu odpadną.

Na targu walorów żelaznych przeważał dziś prąd zniżkowy wywołany licznemi zleceniami sprzedaży, pochodzącemi od spekulantów czeskich. Nie pomogła mu nawet wiadomość, że kartel żelazny podwyższył cenę osi o 2 zł. na cetnarze. Natomiast główny ruch giełdowy koncentrował się dziś około akcyi kredytowych. Opowiadano, że rafinerya nafty we Fiume, której akcye w większej części znajdują się w posiadaniu Zakładu kredytowego, robi tak świetne interesa, że dywidenda tegoroczna wyniesie 30 zł., podczas gdy zeszłoroczna wynosiła wszystkiego 10 zł. Nadto obiega na giełdzie wersya, że Zakład kredytowy nabył jakiś bardzo praktyczny wynalazek z zakresu przemysłu tkackiego. Zapobiega on podobno rwaniu się nici przy kołowrotach, wobec czego zyskuje się dużo na czasie i na sile roboczej. Na targu berlińskim rozeszła się dziś niewyraźna pogłoska, iż w kopalniach na Szląsku pruskim zdarzyło się jakieś wielkie nieszczęście. Skutkiem tej tajemniczej pogłoski ustał w jednej chwili prąd zwyżkowy w walorach górniczych.

Budżet państwowy rzeszy niemieckiej na rok przyszły zamyka się podobno deficytem 76 milionów marek, który pokryć trzeba będzie pożyczką.

W Londynie urządzili dziś sobie tamtejsi spekulanci nową edycyę haussy w akcyach afrykańskich. Dziwi ona tem bardziej, że wiadomości z pola bitwy brzmią wcale niepomyślnie dla Anglików, a wedle ostatnich zawieszono prace prawie we wszystkich kopalniach w Transwaalu. Ale potentatom finansowym zależy na tem, by nie dopuścić do spadku kursu akcyi tych kopalń i nie szczędzą w tym celu żadnych ofiar.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 371·75, węgierskie 375 50, Anglobanki 147·50, Uniony 306·50, Bankvereiny 271·—, Länderbanki 234·—, Ludwiki 210 60, Czerniowieckie 282·—, Elbethale 250 50. Renta papierowa 99·75 srebrna 99 40 austryacka złota 116·65, austr. renta wal. kor. 99 65. węgierska złota 116 75, węgierska renta wal. kor. 99·25. dukat 5·69 20 frankówka 9·57½, marki 11·78—, ruble 1·27½.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 22-go listopada 1899.

Tendencya zniżkowa stała, ruch ograniczony.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Przenica gotowa 7·30 do 7·60, pszenica nowa lub na termina 7·— do 7·30, żyto gotowe 5·90 do 6·20, żyto nowe lub na termina 5·50 do 5·70, owies obroczny stary 5·25 do 6·75, owies nowy gotowy 5·— do 5·30, jęczmień pastewny 5·— do 5·25, jęczmień nowy 6·25 do 7·—, rzepak nowy 11·— do 11·50, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 5·50 do 6·—, groch do gotowania 6·75 do 9—·, wyka 4.40 do 4·80, bobik 4·60 do 5·00, hreczka 7·— do 7·25, kukurudza nowa na termina 5·75 do 5·90, kukurudza stara 6·— do 6·30, chmiel nowy za 56 klgr. 25·— do 40·—, koniczyna czerwona 50·— do 68·—, koniczyna biała 30·— do 42·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 15·— do 17·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·75 do 17·—, spirytus na termina 16·— do 16·50.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kieparzu.** Kraków 21 listopada.

Na wszystkich rynkach zbożowych zapasy zboża są znaczne, a w najbliższym czasie spodziewać się należy zwiększenia dowozów. Tymczasem odbyt na mąkę nie zdołał się polepszyć, a przez to samo pokup na pszenicę jest bardzo słaby, gdyż zarówno młyny, jak spekulacya zachowują się wyczekująco. Z tych powodów na targu dzisiejszym nie przyszło do większych obrotów, a ceny, chociaż nieznacznie, ale się obniżyły.

Płacono: pszenicę białą od 7·90—8.35, czerwoną 7.90 do 8.50 złr., żółtą 7.90 do 8.40 złr., żyto 6.35 do 7.05 złr., jęczmień browarny 6.50 do 7·25 złr., na krupy 5.75 do 6.20 zł., owies 5.50 do 5.80 złr. rzepak 11.50 do 12.00 złr., konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.—, kukurudza —.— do —.— złr. wszystko za 100 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

§ **Z kolei.** W obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Pilznie otwartą została w dniu 6 listopada b. r. kolej lokalna Eleonorenhain-Wallern i. B. ze stacyami Eleonorenhain i Wallern i. B. (stacya dobiegowa kolei lokalnej Wodnan Prachatitz-Wallern i B.) oraz przystankiem Säumerbrücke. Stacye otwarte zostały dla ruchu ogólnego (z wyjątkiem przewozu materyi wybuchowych), zaś przystanek Säumerbrücke dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego, oraz towarowego w całych ładugach wozowych. Opłatę za przewóz osób i pakunków z przystanku tego opłacać należy w pociągu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 22 listopada Wczoraj otwarta została wystawa zimowa austryackiego Muzeum dla sztuki i przemysłu.

Budapeszt 22 listopada. W sejmie węgierskim kilku posłów skrajnej lewicy wśród wrzawy żądało wyjaśnień, dlaczego nie zdano sprawy o rokowaniach deputacyi kwotowej. Prezydent ministrów Szell oświadczył na to, że rząd już we czwartek może będzie w stanie dać żądane wyjaśnienia. Skoro porozumienie między deputacyami będzie osiągnięte, parlament będzie miał dość czasu dowiedzieć się o stanie kwestyi kwotowej. W przeciwnym razie rząd natychmiast przedłoży parlamentowi sprawozdanie o rozbiciu się rokowań i wyłuszczy zapatrywania swoje w Izbie.

Wiedeń 22 listopada. Dnia 20 b. m. zebrała się w ministerstwie skarbu pod przewodnictwem szefa sekcyi Jorkascha ankieta dla rozpatrywania mającej się utworzyć nowej ustawy o kontyngencie wódczanym. Pomiędzy ekspertami znajdowali się: pp. Abrahamowicz, Baczewski, Czecz, Dzieduszycki, Włodzimierz Gniewosz, Milewski, Rosenstock, Stefanowicz i Wawnikiewicz. Podstawę obrad stanowił przedłożony ankiecie projekt, którego jednakże nie można uważać za przedłożenie rządowe, lecz tylko za materyał do obrad w ankiecie. Referent, radzca ministeryalny Bernacki, przedstawił zasady projektu. Ostatecznie chodzi o to, aby na przyszłość brać wzgląd na stosunek zajętych przez dotyczące gorzelnie obszarów do wymiaru kontyngentu dla nich. Następnie przewodniczący otworzył dyskusyę nad tym przedmiotem. Na razie nie doprowadzono na tem posiedzeniu do żadnego rezultatu.

Wiedeń 22 listopada. *Wiener Zeitung* ogłasza pismo odręczne cesarskie do ministra spraw zagranicznych, hr. Gołuchowskiego, przewodniczącego w austryackiej Radzie gabinetowej hr. Clary'ego i węgierskiego prezydenta ministrów Szella, którem zwołuje się Delegacye wspólne na dzień 30-go b. m. do Wiednia.

Rzym 22 listopada. W Izbie deputowanych minister spraw zagranicznych Visconti Venosta odpowiedział na kilka interpelacyi w sprawie uwięzienia włoskiego poddanego w Riva. (W Riva nad jeziorem Garda na granicy austryacko-włoskiej zaszedł tymi dniami następujący wypadek: Kasyer małego statku włoskiego „Mocenigo" upiwszy się wyprawiał burdy w miasteczku Riva. Gdy straż bezpieczeństwa chciała go aresztować, stawił opór, miotając obelgi na Austryę, poczem umknął na pokład „Moceniga". Kiedy organa władzy chciały tam za nim podążyć, kapitan okrętu wywiesił flagę włoską i oświadczył, że okręt jest niejako terytoryum włoskiem i że tylko po jego trupie będzie można uwięzić kasyera. Mimo to jednak uwięziono i kasyera i kapitana okrętu. *Przyp. Red. Przeglądu*). Minister oświadczył, że rząd włoski zwrócił się natychmiast do gabinetu wiedeńskiego i jest przekonany, że odpowiednio do przyjaznych stosunków łączących oba państwa, rząd austryacki załatwi tę sprawę z największą życzliwością dla Włoch.

Sofia 22 listopada. Rozporządzenie ministeryalne zarządziło kwarantannę dla przybywających z Tryestu.

Budapeszt 22 listopada. Wczoraj odbyło się posiedzenie węgierskiej deputacyi kwotowej. W obradach brał także udział prezydent ministrów Szell, który zawiadomił, że austryacka deputacya kwotowa wyraziła gotowość i życzenie prowadzenia dalszych rokowań z węgierską deputacyą. Oświadczenie to przyjęto do wiadomości i uchwalono zaprosić deputacyę austryacką, aby jaknajrychlej przybyła do Budapesztu. Uchwałę tę prezydent deputacyi węgierskiej Koloman Tisza zakomunikował telegraficznie prezydentowi deputacyi austryackiej.

Wiedeń 22 listopada. Członkowie austryackiej deputacyi kwotowej wyjechali wczoraj o 4 po południu do Budapesztu, celem prowadzenia dalszych rokowań. Również wyjechali do Budapesztu ministrowie Clary i Kniaziołucki.

Rzym 22 listopada. Papież przyjął dzisiaj na audyencyi gr. kat. biskupa ze Stanisławowa ks. Szeptyckiego i delegata dla Indyi wschodnich Władysława Zaleskiego.

Wiedeń 22 listopada. Oprócz wymienionionych już, przyjął wczoraj Cesarz na posłuchaniu także pp. Ebenhocha i Kaisera.

Rada państwa.

Wiedeń 22 listopada. Dzisiejsze posiedzenie Izby poselskiej rozpoczęło się o godzinie wpół do 12 w południe. Wśród pism, wniesionych do prezydyum znajduje się pomiędzy przedłożeniami rządowemi sprawa zamierzonego rozszerzenia portu w Tryeście. Poseł Mastalka postawił wniosek w sprawie uzupełnienia noweli przemysłowej z r. 1897 w tym kierunku, aby zaprowadzono zabezpieczenie na starość i na wypadek choroby przez spółki przemysłowe.

P. Fochler (z grupy Schönerera) ponowił swój wniosek w sprawie dręczenia dzieci. Wniosek ten, wskutek zbojkotowania klubu Schönerera przez inne frakcye niemieckie, nie otrzymał na poprzedniem posiedzeniu poparcia, mówca więc prosił o ponowne jego odczytanie, poczem wniosek ten poparcie istotnie uzyskał.

Z kolei przystąpiono do porządku dziennego, tj. do dalszego ciągu dyskusyi nad wnioskami nagłymi o oskarżenie b. ministeryum hr. Thuna za nadużywanie paragrafu 14.

Pierwszy zabrał głos p. Kindermann, który powiedział między innemi, że Thun udzielał władzom, podległym sobie tego rodzaju instrukcyi, że ustawa o zgromadzeniach stała się po prostu iluzoryczną. Wielu też obywateli, którzy chcieli korzystać z praw, przyznanych sobie w tym względzie przez konstytucyę, zostało aresztowanych i zasądzonych. Mówca więc zwraca się do ministra sprawiedliwości, czyby wobec tego nie uważał za stosowne wydać amnestyi dla wszystkich tych osób skazanych za czasów gabinetu hr. Thuna. (Oklaski na lewicy.)

Mówca, polemizując dalej z wczorajszą mową młodoczecha d-ra Dyka, który zwłaszcza bardzo ostrej krytyce poddał obstrukcyę, praktykowaną przez stronnictwo opozycyjno-niemieckie, powiedział, że Niemcy nie tylko nie mają potrzeby wstydzić się z tego powodu, lecz owszem mogą być dumni ze swej obstrukcyi.

Po Kindermannie zabrał głos ks. Stojałowski.

Wojna w Afryce.

Londyn 22 listopada. Do „Biura Reutera" donoszą z Capstadtu pod datą 20 bm.: Dzienniki, wychodzące w Johannesburgu, ogłaszają deklaracyę rządu transwaalskiego, zaprzeczającą doniesieniu, jakoby praca w kopalniach złota ustała. Ruch w kopalniach trwa nieprzerwanie. Złota, wydobytego z kopalń, używa się na cele niezawisłości Transwaalu. Po ukończeniu wojny pieniądze za nie zostaną zwrócone. Akcyonaryusze europejscy mogą być przeto zupełnie spokojni.

Londyn 22 listopada. Dzienniki wieczorne ogłaszają telegram z Estcourt wysłany pod datą 20 listopada, że jenerał Joubert z całą siłą Boerów posuwa się na południe ku Estcourt. Widocznie tedy zaniechano dalszego oblężenia Ladysmith.

Berlin 22 listopada. Telegram z Capstadtu donosi, że Boerowie zostali pod Kuruman pobici, nie podaje jednak bliższych szczegółów o walce. Miejscowości: Aliwalnorth, Burghesdorf, Colesberg, są już w rękach Boerów. Miasta zajęte, będą systematycznie brane pod panowanie republiki państwa orańskiego. Wydana do krajowców odezwa, by się połączyli z Boerami, nie wywarła dotychczas żadnego skutku.

Londyn 22 listopada. „Biuro Reutera" donosi z D'Urban'u pod datą wczorajszą, że połączenie z Est Court jest przerwane.

Londyn 22 listopada. Książę Portsland przeznaczył 10 000 funt. szterl. dla Towarzystwa Czerwonego Krzyża celem pielęgnowania rannych w południowej Afryce.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwow — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 22 listopada. Hr. T. Stadnicki z Sądowej Wiszni. Hr. J. Zborowski z Tarnowa. Hr. S. Zborowski z Kołaczyc. J. Szablowa z Ludwinowa. S. Skrzyński z Nozdrzca. S. Grabski z Gdańska. A. Wiesiołowski z Prelipcz. A. Rheina-Wolbeck, H. Heil i B. Hauslich z Wiednia. F. Eksinger z Rzeszowa, M. Sędzimir i Dr. K. Kirchmayer z Krakowa. L. Peterseim z Zakopanego. Z. Lesnerich z Podola ros. F. Mahr z Szaparowiec. A. Pogłodowski z Chrzanowa. S. Brykczyński z Pacykowa. J. Dufek z Petersburga. T. Zawłański z Syberyi.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 22 listopada. JO. ks. Lubomirski z Rozwadowa. K. Romański z Rosyi. K. Drahanowsky z Kamionki. Dr. J. Csillig z Tarnopola. T. Łaszcz z Gorlic. JO. ks. Gedrojć z Mostów. O. Sala z Wysocka. J. Goldberg z Grzymałowa. J. Asłan z Koziny. J. Gużkowski z Borszczowic. Z. Kościszewski z Bilczy. J. Pohl z Wrocławia. Br. Z. Konopka z Mogiły. A. Noel z Sosolówki. A. Abgarowicz z Bratyszowa. C. Cieńska z Stanisławowa.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Ludwika Stadmüllera.

Przyjechali dnia 22 listopada. F. Sozański z Korualowic. A. Gużkowscy z Sądowej Wiszni. Dr. Wład. Maciulski z Żółkwi. Wład. Jaruntowski z Załanowa. St. Dydyńscy z Krzemieńca. Dr. Strzelbicki z Czerniowiec. Dr. E. Golhammer z Tarnowa. S. Abgarowiczowa z Bratyszowa. P. Borecki z żoną z Cerekwi. M. Prus-Krzemińska z Krakowa. J. Miętus z Liszek. J. Opel, J. Nirschy, P. Amaisen, J. Zak, J. Kobliha, R. Pudler, G. Eichinger, M. Fischer, J. Wohlmann i J. Jarisch z Wiednia. P. Duczyńskie z Schodnicy.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 22 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209·80 do 211·80 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 281·50 do 285·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 368·— do 378·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 248·— do 253·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 190·00 do 195·00

Listy zastawne za 100 zł. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 93 30 do 94.00. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 99.20 do 99·90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·50 do 96·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 94 50 do 95·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·50 do 95·20, 4 proc. los w 56 lat 92.00 do 92.70,

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·20 do 96·90. Bukowinskiego fund. gropin. 5 proc 101.50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·50 do 000·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95 00 do 95·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.50 do 95·20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 92·30 do 93·00.

Monety. Dukat cesarski 5·67 do 5·77 Napoleondor 9 55 do 9·65. Rubel rosyjski papierowy 127·30 do 128 30. 100 marek niemieckich 58·75 do 59·25.

Wiedeń 22 listopada. (Giełda towarowa). Cukier surowy (spokojnie) 12·—. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 19·60—19 80.

Berlin 22 listopada. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169 35. Spirytus 47·30.

Paryż 22 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·42 Mąka („Fleur de Paris") 23·45.

Frankfurt 22 listopada. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 232·20; kolej państwowa 141·30; alpiny 000·00; disconto 191·90; laura 000·00.

Wiedeń 22 listopada. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 8·23—8·24 żyto na wiosnę 8·82—8·83; kukurudza na listopad 0·00—0·00, na maj-czerwiec 5·22—5·23; owies na wiosnę 5·43—5·45; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 11·85—11·95; olej rzepakowy na styczeń-kw. 32·½ - 33·½. Tendencya: spokojna. Pogoda piękna.

Budapeszt 22 listopada. (Giełda zbożowa). Pszenica na kwiecień 8·05—8·06, na wrzesień 8·12—8·13; żyto na kwiecień 6·52—6 53; owies na kwiecień 5·10—5·11; kukurudza na maj 4 94—4·95; rzepak na sierpień 11·80—11·90. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencya: lepsza. Pogoda piękna, zimno.

29)

Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ

przez

M. CAREW.

(Ciąg dalszy).

— Zastosujemy się do rozkazów pani, to się samo przez się rozumie — odparł pan Roy Pole.

— To róbcie panowie, co uważacie za potrzebne... Róbcie, co chcecie, jak chcecie, byleście tylko doszli nareszcie prawdy!

Oparła głowę o poręcz sofy i zbladła tak, że przerażony pan Roy Pole uznał za potrzebne wezwać pomocy North, która przechadzała się po kurytarzu z oczyma zaczerwienionemi od płaczu i policzkami rozpalonemi od gniewu.

— Idę zaraz... a jakże, idę... — odburknęła. — Zamęczą tę biedną panią! — mruczała, trzeźwiąc lady Alicyą... — zamęczą śliczności moją...

Roy Pole nie słyszał już więcej, bo razem z detektywami wyszedł z pokoju, sam nie wiedząc, co mu myśleć należy.

W sypialnym pokoju sir Lionela i przytykającej do niego niewielkiej ubieralni czysto było, sprzątnięto; wiało z nich pustką i ciszą, niezamieszkałym pokojom właściwą. Łóżko i gotowalnia okryte były z kurzu białemi pokrowcami; w szafach porządnie porozwieszane były ubrania; w szufladach komód i na półkach leżały stosy czystej bielizny i różne męskie drobiazgi. Nie było tu nic do widzenia; nie zabawiwszy więc długo, wąskiemi schodami i długim kurytarzem, łączącym wieżę z nowo wzniesionym pałacem, udali się do opieczętowanych przez lorda Conwaya pokoi, w których sir Lionel spędził ostatnie godziny pobytu w domu.

Roy Pole pośpieszył otworzyć okienice, ręką lorda Conwaya zamknięte, a Olivier Smith stanął na środku pokoju, gotów na przyjęcie pierwszego wrażenia. Pokój pozostał w takim stanie, w jakim go zastali lord Conway i Ella; przybył tu tylko kurz, grubą warstwą wszystkie przedmioty pokrywający.

— Hm! hm! — z wymowną zwięzłością mruknął Smith. Sam na sam z uczonym prawnikiem pozostawszy (bo Izaaka i Barkera nie wziął był ze sobą), pewny, że żadne jego słowo niepotrzebnie powtórzonem nie będzie, pan Smith rad się wywnętrzał:

— To warte widzenia, panie radzco! Nie wiem, czy kiedy w życiu widziałem umiejętniej zrobiony nieporządek...

— Co? — porywczo spytał pan radzca.

— Umiejętniej zrobiony nieporządek — wolno i lubując się trafnością własnego wyrażenia, powtórzył Smith.

— Tak, tak... nieporządek aż miło! — powtarzał z upodobaniem rozglądając się po pokoju. Zdawać się mogło, że niepoczesny człowieczyna rośnie z radości na widok nieładu, jaki tu panował.

— Panie radzco — z przymileniem poprosił wreszcie — czy będzie pan łaskaw tu, ot! tu posiedzieć przez chwilę, póki ja sobie nie zanotuję, gdzie co znalazłem. Żebyśmy mimowoli nie poruszyli czego z miejsca i nie zepsuli tego nieporządku, tego ślicznego, prześlicznego nieporządeczku!

Pan Roy Pole, posłuszny wezwaniu, usiadł na krześle, najbliżej drzwi stojącem.

— Śliczny nieporządeczek — mruknął, zły na Smitha, że najtajemniejszym jego obawom cień prawdopodobieństwa wynalazł — szyba stłuczona, na podłodze walają się podarte papiery, na sofie rzucony paltot... Śliczny, nie ma co mówić.

Smith chodził z kąta w kąt, zwykłym sobie, jakby bezmyślnym ruchem zaglądając tu i owdzie. Kilka razy ukląkł na dywanie, zdając się czemuś przyglądać, w końcu, stanąwszy przed panem radzcą, zagadnął go znienacka:

— Lord Conway musiał tu coś znaleźć? Co to było takiego?

Pan Roy Pole w notatce swojej na ręce sekretarza do użytku Smitha przesłanej, wspomniał o liście sir Lionela, adresowanym do żony, a znalezionym w zamkniętej na klucz książeczce, którą lord Conway znalazł w jednej z szuflad biurka. Nie chcąc jednak, aby Olivier Smith przybywał na miejsce wypadku z uprzedzeniem z góry powziętem, któreby domysły jego mimowoli w jedną tylko zwracało stronę, przemilczał o znalezionej przez lorda Conwaya chustce do nosa, zbroczonej krwią, a noszącej na sobie cyfry lady Gauntlett.

— Powiedziałem już panu, że lord Conway znalazł list sir Lionela, który tak żona, jak i córka jego za własnoręczny uznały. Powiedziałem też panu, jaka była treść listu — sucho i zwięźle odparł, coraz bardziej niezadowolony z obrotu rzeczy pan radzca. — I dlatego właśnie, że list taki się tu znajdował, dziwię się, dlaczego pan tracisz drogi czas na rewidowanie domu, kiedy powinnibyśmy, idąc za wskazówkami listu, szukać go za domem. Sir Lionela niema tu przecie!

— Lord Conway znalazł tu jeszcze coś, prócz listu, panie radzco — powtórzył Smith, zdając się nie słyszeć wcale powyższej przemowy, a twarz jego przybrała wyraz więcej jeszcze głupowaty. — A z przeproszeniem pana radzcy, ja muszę wiedzieć, co się tu znalazło, żebym wiedział, jak zacząć działać w tej sprawie.

Pan Roy Pole wiedział już teraz, że detektyw musiał zobaczyć coś, co niemałej było wagi i uczucie dziwnej zgrozy przejęło go do głębi serca.

— Słuchaj pan, panie Smith — rzekł tonem wyniosłym — nie powiedziałem panu, że lord Conway znalazł tu na biurku zakrwawioną chustkę, bo właścicielka chustki, lady Gauntlett, zeznała dobrowolnie, że, będąc ostatni raz w tym pokoju, skaleczyła się w palec dość silnie i że chustką starała się zatamować krew, obficie płynącą.

— Aha! wiedziała więc, że chustkę zostawiła tutaj? A widział pan radzca to skaleczenie?

— Jakie skaleczenie? — spytał pan Roy Pole, któremu krew do głowy uderzać zaczęła.

— To, z którego tyle krwi wypłynęło. Nie było to lada jakie draśnięcie! Niechno pan radzca zobaczy?

I zawróciwszy w głąb pokoju, zbliżył się Smith do staroświeckiej, safianem krytej sofy i podnosząc jej materac, ukazał oczom przerażonego radzcy, ogromną czerwoną plamę, na płóciennem obiciu widoczną.

— Z safianu starto krew jak należy — tłómaczył obojętnym głosem — o! widzi pan?

I w istocie na safianie znać było ślady starannie wycieranej plamy.

— Ale płótno, podłoga i tym podobne przedmioty są wybornymi świadkami! Widzi pan radzca? — spytał znowu odwinąwszy róg dywanu i pokazując plamy krwi głęboko wsiąkłe w suchą i czystą posadzkę.

— W zwykłym porządku rzeczy, panie radzco, wierzyłoby się na słowo kobiecie, twierdzącej, że wszystka ta krew pochodzi z palca. Ale wtedy, gdy się człowiek niewiadomo gdzie niespodzianie podzieje i mnie szukać go każą, a ja się szukania podejmę, wtedy panie radzco, chociaż się nawet znajdzie list jego własnoręczny, ja niczyjemu słowu wierzyć nie mogę i faktom tylko wiarę daję. Pan to wie, panie radzco, bo pan przecie lepiej zna prawo odemnie. Ta krew, to fakt! i to fakt bardzo wymowny, fakt, który mi się całkiem nie podoba. No! prawdę rzekłszy i ten Włoch nie bardzo mi się także podobał... dużo mi się tu rzeczy nie podobało! Otóż mam takie zdanie, że albo ten biedny sir Lionel zakończył życie, nie wiem jeszcze jakim sposobem, albo... zwaryował i zmówiono się tu, żeby to w tajemnicy zachować. Jeżeli tak, to wspólnicy zmowy wdali się w niebezpieczną grę! Jednym tylko sposobem przekona mnie pan radzca, że sir Lionel uciekł od rodziny i domu: niech mi pan dowiedzie, że niema powodu, dla którego by Lady Gauntlett pragnęła zachować męża przy życiu.

— Jakto: „niema powodu?" — zdziwiony powtórzył pan Roy Pole. — Ma się rozumieć, że jest powód i to niejeden! Po pierwsze: było to bardzo dobrane i szczęśliwe stadło.

Raz jeszcze spojrzał Smith na pana radzcę głupowatym, zaspanym swoim wzrokiem.

— Panie radzco — zaczął — pan radzca nie postępuje ze mną rzetelnie! Przez tyle lat praktyki nabrałem i ja rozumu i nauczyłem się patrzeć. Pan radzca wie wiele więcej, niż mi pan powiedział. Należałoby nam się porozumieć, bo inaczej nigdy nie dojdziemy do ładu. Pan radzca wezwał mnie tutaj: jeżeli mam się na co przydać, muszę wiedzieć całą prawdę, a pan radzca pewnym być może, że nikt jej się odemnie nie dowie, również jak i od Izaaka i Barkera, bo ci słuchają mnie ślepo. Ale, szczerze mówiąc, nie widzę sposobu dojścia prawdy bez skompromitowania familii, która jest familią pana radzcy i naturalnie żywo pana obchodzi. Ja pana radzcę szanuję i poważam i dlatego proszę: skoro oni pana obchodzą, niech mi pan radzca pozwoli wycofać się i umyć ręce od wszystkiego. Bardzo o to proszę pana radzcy... doprawdy, proszę usilnie...

(C. d. n.)

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Ski — Lwów ul. Kopernika l. 9.